LUCJAN ŻELIGOWSKI
Generał

ZAPOMNIANE PRAWDY

LONDYN - 1943

F. Mildner & Sons, Publishers, Herbal Hill, London, E.C.1

LUCJAN ŻELIGOWSKI
Generał

ZAPOMNIANE PRAWDY

LONDYN - 1943

F. Mildner & Sons, Publishers, Herbal Hill, London, E.C.1

Printed by
F. MILDNER & SONS
Herbal Hill, London, E.C.1

DRUKARNIA MILDNERA
W LONDYNIE

WSTĘP

Największym sukcesem propagandy niemieckiej było przekonanie polityków polskich, że Rosja jest niebezpieczniejszym od Niemiec wrogiem Polski. Takimże sukcesem było przekonanie Rosjan, że naród polski zatracił poczucie szczepu słowiańskiego i stał się niezdolnym do reform gospodarczych i społecznych.

Ta praca nie ma ambicji literackich. Jest prymitywnym szukaniem odpowiedzi na szereg nonsensów, które nagromadziły się dokoła wszystkich słowiańskich narodów, a szczególnie dokoła Litwy i jej stolicy — Wilna.

Wykonując Drang nach Osten Niemcy użyli całego swojego perfidnego geniuszu, ażeby w tym słowiańskim zakątku Europy, pełnym bohaterstwa i wielkich tradycji, sfałszować historię, posiać niezgodę i przygotować grunt dla swego panowania i ujarzmienia jego gospodarzy.

Ażeby zrozumieć to co się stało w Wilnie w roku 1920, trzeba poznać historię Litwy choć pobieżnie. I nie tylko Litwy, lecz historię Słowian. Właśnie moja praca zdąża ku temu. Nie jest to zadaniem łatwym. Nie dlatego, że my nie mamy źródeł historycznych, lecz z tej przyczyny, że te źródła najczęściej są pod kontrolą niemieckich uniwersytetów i ich wiedzy historycznej. Dlatego o nich nie tylko się nie mówi, lecz często odnaleźć ich nawet nie można.

Ta praca ma zamiar przypomnieć zapomniane prawdy, przypomnieć wielką tradycję Litwy i wywołać prace historyczne, które wyjaśnią fałsze Germanów oraz ujawnią siłę ducha narodów słowiańskich.

***

PRZYMIERZE NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

Już podczas wojny obecnej powstał cały szereg projektów federacyjnych. Nic niema słuszniejszego, jak poszukiwanie nowej formy organizacji Europy i świata. Rzeczywistość obecna bardzo bowiem dotkliwie dała odczuć wszystkim narodom, że nie mogą pozostawać w stanie "splendid isolation" lub rozproszkowania, lecz muszą się łączyć w większe kompleksy, ażeby uchronić ludzkość przed niewolnictwem. I wtedy myśl ludzka szuka gorączkowo jakiejś racji, jakiegoś cementu, ażeby to połączenie usprawiedliwić i uczynić trwałym.

Kongres Wersalski, ożywiony szlachetnym duchem Prezydenta Wilsona, wyzwolił szereg narodów z niewoli politycznej, nie wytworzył jednak bezpieczeństwa ich bytu niepodległego.

Wszystkie projekty federacyjne mają przed sobą dwa zadania :

1) Po wojnie obecnej tak zorganizować świat, ażeby ulepszyć warunki bytu ludzkiego;

2) Ażeby zabezpieczyć, jeżeli nie wieczny, to jaknajdłuższy pokój na ziemi.

Pierwsze wydaje się nawet łatwiejsze. Myśl ludzka już dojrzała do tego, ażeby prawda i sprawiedliwość zapanowały tam, gdzie dotąd panował egoizm jednych, a beznadziejna nędza drugich.

Trudniejsze jest zadanie drugie. Zachodzi pytanie, jak świat i Europa ma zabezpieczyć się od wojen, powstających systematycznie z winy jednego narodu, który mając w swych instynktach wojownicze pierwiastki i wielkie zdolności organizacyjne, dąży do opanowania narodów i bogactwa Wschodu, ażeby potem uzyskać hegemonię nad całym światem.

Idąc tą drogą, naród ten nie tylko zorganizował się militarnie i z wojny uczynił przemysł narodowy, lecz wyzyskał słabe strony innych narodów i narody te następnie podporządkował swojej woli.

I wtedy, gdy odbywa się największa z wojen świata, musi odbyć się jednocześnie największa ewolucja myśli ludzkiej.

Kontynent Europy wyraźnie podzielił się na Zachód i Wschód. Dzielą go Odra, Sudety, Adriatyk. Z jednej strony stoją w szyku bojowym Germanie i Italianie, a z drugiej strony Słowianie, z którymi w jednym szeregu, choć oddalone przestrzenią, idą narody Wielkiej Brytanii i Ameryki.

I gdy narody Zachodu mogą mieć kilka planów federacyjnych, to narody i kraje Europy Wschodniej mają, według mego zdania, tylko jeden, a mianowicie Unię wszystkich Słowian.

1) Ażeby rozproszone wysiłki około 300 milionów ludzi o jednym

pniu języka, jednakowych instynktach samozachowawczych, potrzebach życia i zamiłowaniu do ziemi złączyć we wspólnym ideale pokoju, wolności i sprawiedliwości społecznej.

2) Ażeby wytworzyć bezkompromisową zaporę dla rasy germańskiej. Każdy z tych narodów doświadczył na sobie jej brutalnej ręki. Nad każdym z nich zaciążyło niewolnictwo 80 milionów Germanów, którzy długo jeszcze będą trzymać w napięciu świat cały. Tylko federacja Słowian złamie ich wolę zaborczą, a wtedy Europa będzie mogła rozwijać się i spać spokojnie.

3) Narody słowiańskie nie zakończyły jeszcze swej ewolucji narodowej. Należy się tam spodziewać po wojnie nowych wstrząsów politycznych. Tylko wieczna prawda, zawarta w Idei Słowiańskiej, skupi wysiłek narodów w jej urzeczywistnieniu, usunie widmo nowych rewolucji i wytknie drogowskazy dla przyszłych pokoleń.

4) Ażeby raz na zawsze przekreślić błędy własne, usunąć tarcia między bratnimi narodami tak, aby każdy z tych narodów nareszcie poczuł się u siebie w domu i mógł cieszyć się i być dumnym ze swej ojczyzny.

MÓWIĄ GERMANIE

Odbywa się decydująca, nieunikniona i oczekiwana od 2 tysięcy lat walka Germanów ze Słowianami. Dawniej dzieliła ich Łaba (Elba) i ziemie Wenedów (Wenecja), dziś dzieli Odra, Sudety, Jadran (Adriatyk). Germanie idą na wschód, aby zagarnąć ziemie polskie do Wisły, zagarnąć ziemie czeskie — Sudety, podzielić wraz z Italianami narody bałkańskie. A z narodów Litwy, Ukrainy i Związku Sowieckiego zrobić swych stałych niewolników.

Germanów jest 80 milionów, a drugie tyle stanowią ich wasale-narody Italii, Węgier, Rumunii i narody bałtyckie. Celem tej nowoczesnej wędrówki ludów jest zagrabienie ziem i dobytku narodów słowiańskich i utrwalenie niemieckiej hegemonii nad światem. Ten napad bandycki rozpoczęli w 1000-letnią rocznicę zbrodniczego zabójstwa 29 książąt słowiańskich, dokonanego przez Margrafa Garona na obradach i wieczerzy urządzonych przez niego w r. 939, w okolicach Branibora (Brandenburga).

Nigdy świat jeszcze nie widział narodu tak zwartego, zdyscyplinowanego i uzbrojonego, który etykę i prawo podporządkował konieczności rasy germańskiej.

Przeciwko Germanom i ich sojusznikom stoją Słowianie. Jest ich około 300 milionów, lecz są oni podzieleni, sztucznie zwaśnieni, nienawidzący siebie wzajemnie. Są oni ugrupowani w następującym szyku bojowym:

W pierwszej linii stoją ich trzy straże przednie. Na prawym skrzydle Polacy, w środku Czesi, na lewym skrzydle Jugosłowianie. Za

tymi awangardami stoją ich odwody : za Polakami stoi Litwa, za Czechami Ukraina, za Jugosłowianami Bułgaria. W głównych siłach Słowian stoją narody Zw. Sowieckiego (p. mapka).

Germanie tak oceniają sytuację strategiczną (Fryderyk I, Bismarck, Fichte, Klausewitz, Momsen, Ludendorff, Hitler). Mówią oni : "Przygotowując się do ostatecznego opanowania ziem słowiańskich, zrobiliśmy wszystko, co było w ludzkiej mocy, ażeby ich siły osłabić. Nie było dziedziny ich życia, do której nie wkroczyłaby nasza myśl, przewidywanie, organizacja. Tworząc u siebie monolit myśli i czynu w stosunku do Słowian, użyliśmy doktryny starego Rzymu — "Dziel i rządź".

Podzieliliśmy kościoły Słowian na wschodni i zachodni. Nasi biskupi w IX wieku, policzkując słowiańskich apostołów Cyrylego i Metodego, przekonali Papieży, że nie należy używać słowiańskiego języka w Liturgii. Ta kość niezgody, rzucona między Słowian, dała doskonałe wyniki. Walcząc o nieistotne formy kanoniczne, nie tylko zapomnieli, że są Słowianami, lecz ułatwili nam wpływy na obydwa kościoły. Jednocześnie kolonizowaliśmy ziemie słowiańskie za pomocą zbrodniczej sekty pod nazwą Krzyżaków.

Obsadzaliśmy trony Słowian swoimi ludźmi. Daliśmy Polsce dynastię Sasów, daliśmy Rosji Katarzynę II, żony jej carom, południowym zaś Słowianom daliśmy Habsburgów i Battenbergów, dla Litwy i Ukrainy przygotowaliśmy dynastię Hohenzollernów. Prócz tego opanowywaliśmy dwory i wyższą administrację tych narodów. Dzięki temu my byliśmy ich właściwymi gospodarzami i narody te bezwiednie wykonywały naszą wolę.

Opanowaliśmy myśl państwową słowiańskich narodów. Nasze uniwersytety i nasze doktryny filozoficzne stały się wyrocznią dla ich umysłowości. My wprowadziliśmy podwójne obywatelstwo. W jakimkolwiek kraju znajduje się Niemiec, nie wolno mu przestać być Niemcem i musi on wykonywać rozkazy z Berlina. Dzięki temu nie tylko zatarliśmy, lecz zohydziliśmy Ideę Słowiańską. Narody te nazwaliśmy niewolnikami i śmieciem. Młodzież słowiańska, kończąc wyższe uczelnie, najczęściej nie wiedziała o swej tradycji. Korzystając sami z kultury Zachodu, potrafiliśmy wmówić inteligencji słowiańskiej, że z niej wziąć mają tylko zarozumiałość i pychę, brak zdolności organizacyjnych i poczucia obowiązku.

Niszczyliśmy wszystkie pamiątki słowiańskie. Wywoziliśmy ich biblioteki i archiwa, a to co zostawało, było fałszowane przez naszych uczonych. Rezultaty naszej pracy są dobre — w nauce historii myśl słowiańska prawie zamarła.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na Polskę, jako nam najbliższą i najniebezpieczniejszą. Aczkolwiek jej inteligencja była zapatrzona bezkrytycznie na Zachód, jednak najczęściej była patriotycznie usposobiona, a lud polski, silnie z ziemią związany, mówił — "My Słowianie". Tu

postępowaliśmy krok za krokiem, niszcząc wszystko co przypominało Słowian. Byliśmy na Łabie, dziś jesteśmy na Odrze, jutro będziemy na Wiśle i Bugu.

Uderzając na Polskę, szliśmy jednocześnie na jej tyły, na jej wiernego sojusznika Litwę. Tu mieliśmy wielkie powodzenie. Podczas wojny światowej naszemu generałowi Ludendorffowi udało się, za pomocą małego narodu Żmudzinów, sfałszować całą historię Litwy. Korzystając z bezczynności myśli polskiej stworzyliśmy z pomocą swych ludzi "Tarybę" i rząd w Kownie. Nazwaliśmy go "Litewskim" i on miał udawać spadkobiercę Wielkiego Księstwa Litewskiego i zaprosić Hohenzollerna na tron w Wilnie. Coprawda w 1920 r. ludność nas usunęła, lecz nasza świetna propaganda przekonała świat, że Żeligowski jest bandytą i że Litwinom stała się największa krzywda. W tym duchu napisana była i Encyklopedia Brytyjska. To nam się tak świetnie udało, że nawet Rząd Polski został zdezorientowany. Tak stopniowo była zapomniana i Unia Lubelska i to, że Litwa była państwem słowiańskim.

Tak działając doprowadziliśmy Słowian do takiego stanu, że nienawidzili siebie wzajemnie, więcej niż nas. Byliśmy dumni z naszej roboty, gdy na Kongresie Wersalskim nie było wypowiedziane słowo "Słowianie", Obawialiśmy się, że uczynią to Czesi lub Polacy. Jednakże to się nie stało — wszyscy dążyli tylko do niepodległości.

Dziś możemy być zadowoleni z naszej pracy. Wielka armia Słowian prawie nie istnieje, poszczególne jej narody walczą za własne egoistyczne cele. Ziarna przez nas posiane dają obfity plon — Słowianie dojrzeli do własnej zguby. W 1000-lecie uczty Garona zaczynamy! Przyszła rocznica zobaczy nas panami świata!"

MÓWIĄ SŁOWIANIE

"My byliśmy od prawieków największym ze wszystkich ludów Europy. My zapoczątkowaliśmy jej cywilizację. Bałtyk nazywał się Słowiańskim morzem. Łaba (Elba) była naszą granicą z małym, zbójeckim i koczowniczym narodem Germanów. Wenecja była stolicą słowiańskiego narodu Wenedów. Jadran (Adriatyk) był naszym morzem. Uprawialiśmy rolnictwo i handel, nasze niewiasty tkały płótna z lnu. Nie wzięliśmy udziału w wędrówkach ludów, pracę na ziemi przekładając nad wojnę. Gościnność była wybitną cechą naszego charakteru. Podzieleni na rody, zajmowaliśmy bezbrzeżne przestrzenie od Łaby do Pacyfiku. Nie mając wojowniczych zamiarów, nie wytworzyliśmy typu władcy-wojownika. Pokojowość, gospodarka i gościnność były naszymi cechami. Nie chcieliśmy nikogo atakować. Historycy zgodnie o nas mówili, że byliśmy tylko "straszni w obronie".

Naszą pokojowość wyzyskiwali źli sąsiedzi. Germanie zabierali nasze ziemie, Rzymianie naszych zdrowych i dorodnych synów, tworząc swoje legiony, gladiatorów i galerników. Nasze ziemie najeżdżali

Mongołowie, Tatarzy i Turcy. Oni niszczyli naszą cywilizację i dobytek, lecz my, aczkolwiek opóźnieni w rozwoju wskutek wędrówki ludów, obroniliśmy naszą ziemię, na której i dziś jesteśmy gospodarzami.

Obecny moment historyczny decyduje o naszej przyszłości. Ze 104 małych rodów, które zna historia, zostało tylko kilka wielkich. Ze wszystkich naszych wrogów został tylko jeden nieprzejednany, który nas poróżnił, skłócił i na tym zbudował swą wielką potęgę wojskową. Dziś ten zbrodniczy naród niszczy nasze słowiańskie ziemie i z nas chce zrobić swoich stałych niewolników.

Lecz Duch Dziejów nam sprzyja:

1. Wszystkie słowiańskie narody chwyciły za broń i walczą na wszystkich frontach. Zacierają się między nimi różnice, zapominają o wzajemnych krzywdach, szukają nie tego co ich dzieli, lecz tego co ich łączy. Powoli powstaje zrozumienie wielkości historycznej chwili obecnej i konieczności narazie ideowego pojednania się słowiańskich narodów, aby potem znaleźć drogi bliższego współżycia.

2. Z nami w jednym szeregu stanęły narody anglo-saskie. Wielkie umysły mężów, którzy stoją na ich czele, przewidziały wspólne niebezpieczeństwo. W ich umysłach powstał gigantyczny plan sojuszu Wielkiej Brytanii, Ameryki, Chin i Związku Sowieckiego. Nasze wysiłki muszą zdążać ku temu, ażeby nie tylko Sowiety weszły do tego sojuszu, lecz cała UNIA SŁOWIAŃSKA.

Ciężka i ponura była nasza przeszłość. Dziś jesteśmy pełni wiary, nadziei i z entuzjazmem patrzymy w naszą przyszłość. Budzi się olbrzym słowiański i otrząsa się z koszmaru przeszłości. Nie wątpimy, że znajdziemy u siebie ludzi, którzy wielkością umysłu i inicjatywy będą służyć nieśmiertelnej idei.

Wszyscy musimy wziąć na siebie odpowiedzialność za losy przyszłego Przymierza Słowiańskiego, a co za tym idzie — za losy pokoju i nowego ładu społecznego. Skończyła się era małej gry politycznej, era małych ambicji, małych egoizmów. Każdy ze słowiańskich narodów musi pozbyć się części swej suwerenności na korzyść całości, na korzyść wspólnej idei. Tak, jak narody dawnej Rosji muszą interesować się zachodnimi granicami Polski, Czechów i Jugosławii, tak i zachodni Słowianie muszą interesować się losami Władywostoku, Sachalina lub Pacyfiku. Dziś sowieckie pułki pójdą przez Polskę, ażeby bombardować Berlin, a jutro polskie pułki wejdą do wolnej Korei lub Mandżuko. Hasło "Słowianie" musi brzmieć, jak hasło wolności, pokoju i sprawiedliwości.

Nasza pokojowość, która tak szkodziła nam w przeszłości, dziś będzie uznana za największą zaletę. Świat nauczy się naszej historii i powie, że Słowianie nigdy nie chcieli cudzej krzywdy i tylko bronili swojego.

Po zwycięskiej wojnie nasze linie polityczne będą proste i wyraźne:

1. Rozbroić Germanów i wszystkich ich sojuszników.
2. Ukarać winnych.

3. Zwołać Kongres Słowiański i na nim ustalić organizację Przymierza Słowiańskiego oraz wytyczne dla Kongresu Pokojowego.

4. Proklamować niepodległość wszystkich narodów słowiańskich w granicach Przymierza oraz udział w Przymierzu małych niesłowiańskich narodów.

5. Zwołać Najwyższą Radę Słowiańską i ustalić Organ Wykonawczy.

Doceniamy trudności, które nas czekają. Wieki niewoli zatarły i wypaczyły dużo dodatnich cech naszego charakteru. Pozostały jednak instynkty, które głęboko tkwią w psychice ludów słowiańskich. Te instynkty zapalą się we wszystkich umysłach i sercach Słowian. Dopomogą temu ludzie myśli. Oni zrozumieją, że w tej prostej prawdzie kryje się przyszłość i odpowiedź na każde najwięcej skomplikowane zagadnienie.

Obecne pokolenie dźwiga na sobie największą, jaka istnieć może na świecie, odpowiedzialność. Na to pokolenie patrzą nie tylko prochy dawnych słowiańskich bohaterów, lecz o nim mówić będą i je osądzą przyszłe pokolenia. Ono ma za zadanie zmazać wszystkie błędy przeszłości i stworzyć nowy świat słowiański, który rozpocznie nową kartę dziejów."

POLSKA

Historia Polski była podwójna: 1) Jako Polski słowiańskiej. Takiej jaką jej być nakazał Stwórca świata, lokując ją w tej części Europy, wśród tych narodów, których miała za sąsiadów. Zwrócona frontem do odwiecznego wroga, była tarczą obronną dla wszystkich słowiańskich narodów. Taka Polska wykonała swoje zadanie. Jej lud oburącz trzymał się swej ziemi — na Mazurach, Pomorzu, Kaszubach, Poznańskim, Śląsku, Karpatach. Wynaradawiany i niszczony trwał na stanowisku. Nie oddawał ziemi, skąd był jego ród. Piędź za piędzią, krok za krokiem odchodził pod naciskiem brutalnej siły, zraszając ziemię rodzinną krwią i łzami. Pozostawiał po sobie tylko nazwy słowiańskie.

Ta postawa ludu polskiego odbiła się na historii wszystkich słowiańskich narodów. Ona wstrzymała postęp Germanów na setki łat. Ta Polska dała Grunwald i rzekę Świętą. Gdyby nie ta postawa ludu polskiego, narody słowiańskie byłyby dziś zepchnięte daleko ku wschodowi. W najtrudniejszych warunkach, kierując się najczęściej tylko instynktem, lud polski trwał na bojowym stanowisku, a chłop polski, pochylony nad pługiem, mówił: "**Kiedy powiem Niemcowi żem Polak, to on się śmieje, ale gdy powiem żem Słowianin, to on się mnie boi**".

I dlatego dziś, kiedy wszystkie słowiańskie narody stają do walki z Germanami, to naród polski ze swym żołnierzem może dumnie patrzyć w oczy wszystkim bratnim narodom. Jego 50 pokoleń trwało jak mur na dziejowym słowiańskim stanowisku.

2) Druga, nieliczna Polska uległa urokowi zachodniej kultury. Czyniła to z wielkim pietyzmem, z myślą o całym narodzie. Wykazała największy patriotyzm i poświęcenie, przeniosła z zachodu wiele wartości moralnych, jednocześnie broniąc go na wszystkich polach bitew.

Niestety razem z wielkimi wartościami przeniosła z zachodu wiele cech ujemnych. Kulturę przeważnie rozumiała **jako panowanie, a nie służenie narodowi.** Pozbyła się poczucia obowiązku, oderwała się od 1-ej Polski i stała się "pawiem narodów" (Słowacki).

Ta Polska nie dała myśli państwowej, wzgardziła pracą i cel narodowy zamknęła w biernym słowie: "Niepodległość". Tego było mało. W tym miejscu Europy i wśród tych sąsiadów Polska musiała być nie tylko wielką i silną, lecz zdolną do wielkich myśli, inicjatywy i pracy społecznej. Musiała szukać swej misji dziejowej wśród pokrewnych narodów, albo zgodzić się na rolę biednej krewnej Zachodu i z czasem zejść ze sceny historycznej na wzór licznych słowiańskich narodów, których "ziemia gromadzi prochy".

Świat zna tylko tę drugą Polskę. Ona stara się przekonać Zachód, że dla niego jest potrzebna, że za niego ciągle walczyła, że niosła jego kulturę na wschód, że trzymała na uwięzi dwa imperializmy. Że i pod Legnicą, i Grunwaldem, i Wiedniem, i Warszawą Polska walczyła nie tylko o siebie, lecz o Zachód. A jednak tego nikt nie ceni. Owszem, świat chwali bohaterstwo naszego żołnierza, uznaje Kopernika, Szopena i Paderewskiego, lecz czyni to tylko wtedy, kiedy jest w potrzebie, a poza tym zwykle nas nie rozumie. Wtedy, kiedy my się bijemy razem z Zachodem, Zachód uważa, że bije się o nas. Tak było w r. 1812, 1917 i 1939. Zwykle Zachód patrzył zgóry na Polskę i nawet miał żal do niej, że jakoby jest imperialistycznym państwem i mąci pokój.

Dlaczego tak się dzieje? Gdzie jest przyczyna tego absurdu elementarnej logiki?

Dziś ta odpowiedź jest nadzwyczaj łatwa i wyraźna. Brzmi ona: Idziemy złą drogą. Musieliśmy, musimy i będziemy musieli iść nie z Zachodem, lecz ze Wschodem. Nie ze wspólnotą zachodnią, lecz ze wspólnotą słowiańską. Być nie jeżem między wilkiem i niedźwiedziem, nie "wyspą" zachodniej kultury, nie "kagańcem" zachodniej cywilizacji, lecz przednią strażą całej Słowiańszczyzny i jej tarczą obronną. Bo nie Zachodowi, **lecz Wschodowi jesteśmy potrzebni, tak jak i Wschód jest potrzebny nam.** Nie Zachód, lecz uświadomiony Wschód może ocenić rolę Polski i na Bałtyku, i na Odrze, i na Śląsku. Dla Zachodu my jesteśmy potrzebni zwykle tylko podczas wojny, dla Wschodu my jesteśmy potrzebni z a w s z e.

Dziś głos ma ta pierwsza, słowiańska Polska. Polska pracy, gospodarki, sprawiedliwości społecznej. Nie chcę przez to powiedzieć, że ma zerwać z Zachodem, ze źródłem swojej kultury i swych przyzwyczajeń. Byłoby to niepotrzebne i nawet szkodliwe salto mortale. Lecz

musimy dokonać gruntownej rewizji, czy wszystko jest dobre i wartościowe, co bezkrytycznie stamtąd przejęliśmy. Cały zaś wysiłek zwrócić musimy ku Wschodowi, ażeby go poznać i wziąć udział w tworzeniu się tam, po wojnie, nowego życia. I gdy to uczynimy, gdy pozbędziemy się uprzedzeń i przesądów względem Rosji i innych słowiańskich narodów, zobaczymy, że byliśmy podzieleni sztucznie, najczęściej przez wspólnych wrogów. I wtedy odzyskamy, jako naród, wielki cel, a przed nami otworzą się bezgraniczne perspektywy i polityczne, i gospodarcze, i społeczne. Polska przestanie być "pawiem narodów", a stanie się sobą, t.j. tarczą obronną całego słowiaństwa od Niemców. Będzie zmuszona pozbyć się części swej suwerenności, za to odnajdzie swoje miejsce wśród narodów świata i wśród bratnich Słowian.

Wtedy zniknie z powierzchni życia obrzydliwy typ polityka, prowadzącego ciągle bezideową grę polityczną i najczęściej pozbawionego poczucia etyki i odpowiedzialności. Zamiast chaosu politycznego powstanie rzeczywista jedność narodowa, na której terenie współzawodnictwo stronnictw politycznych będzie naturalnym dążeniem do zwiększenia sumy ludzkiego szczęścia.

I dlatego wielką krzywdę wyrządzają narodowi ci, co usiłują powstrzymać budzenie się myśli, porozumienie Słowian.

Nie możemy spodziewać się, że wszystko pójdzie gładko i łatwo. To, co wypaczało się w ciągu wieków, nie może być łatwo naprawione. Będzie to zależeć od dobrej woli, rozumu i szczerości ludzi, którzy w tym wielkim momencie historycznym znaleźli się na czele słowiańskich narodów; czy zatrzymają się przed ogromem wysiłków, czy własną ambicję zechcą podporządkować interesom ogółu . . . .?

Zamiast hasła: "My Słowianie", Rząd Polski wysunął hasło: "My demokraci." Sądzę, że to było błędne. Nie dlatego, że słowo to nie posiada wielkiej treści. Na tym pojęciu wychowały się narody Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, na nim będą zbudowane nowoczesne państwa i na nim oprze się życie wszystkich narodów. Jednakże demokratyzm nie wyrosły z ducha narodu, z jego tradycji i instynktów, będzie jak kwiat na obcej dla niego glebie. Piękny demokratyzm ludów anglosaskich pochodzi nie stąd, że usłuchały Arystotelesa, lecz stąd, że miały Franklina, Washingtona, Gladstona, a obecnie Roosevelta i Churchilla i tak potrafiły przeczytać "Magna Carta", że ten reakcyjny akt stał się podstawą demokratyzmu Imperium Brytyjskiego. To narodowy geniusz tej rasy dał wspaniały demokratyzm, tak jak inne narody ten sam demokratyzm wypaczyły, chociaż pierwowzorem dla jednych i drugich był ten sam grecki filozof.

I dlatego, gdy dzisiaj niektóre narody słowiańskie zbyt często powtarzają to słowo, widząc w nim dla siebie jedyny cel, i chcą upodobnić się do wielkich demokracji Zachodu, sądzę, że popełniają błąd, gdyż mówią o rzeczy wtórnej, mówią o formie, a nie o treści. Największy demokratyzm

nie zabezpieczy niepodległości narodu. Uczynić to może tylko idea narodowa najszerzej pojęta.

Zaczynają to rozumieć wszystkie słowiańskie narody. Nawet Sowiety, które zastosowały u siebie najbardziej radykalny ustrój polityczny i społeczny, poczuły, że nie mogą się obejść bez tła narodowego. Dlatego sięgają do tradycji Piotra Wielkiego, bitwy na Kałce, tak jak my sięgamy do Bolesławów i Jagiellonów. Lecz i to nie wystarcza. Musimy iść dalej. Tylko kiedy staniemy przed wielkimi kurhanami, przed wykopaliskami Biskupina, przed zapomnianymi nazwami miast, gór i lasów, przed starymi zamkami Krewa, Wilna, Trok i Lidy, przed historią Krywiczów, Polan, Drewlan, Siewieran, Łużyczan, Pomorzan, Obotrytów i Lutyków, wtedy poczujemy, że nasza historia nie zaczęła się od nowego starosty, czy wojewody, nawet premiera i prezydenta, lecz jest dawną, pełną tradycji i wielkich dziejów. I na niej, a nie na demokratyzmie, musimy budować przyszłość.

Doceniamy wielkie znaczenie ustroju demokratycznego. Mają ten ustrój nasi sojusznicy i przyjaciele. Ten ustrój w całej pełni będzie zastosowany u słowiańskich narodów. Demokratyzm jest piękną, owianą romantyzmem szkołą życia materialnego, podczas gdy Idea Słowiańska jest Duchem 300 milionów ludzi dążących do wolności. Narody słowiańskie tę właśnie ideę mają na pierwszym planie, jako przeciwwagę wizji niewolnictwa. I w walce obecnej idea ta musi odgrywać największą rolę u wszystkich słowiańskich narodów. Bo tylko ona może dzis zwyciężyć. Albo Słowianie zostaną gospodarzami swych ojczystych ziem, oblanych krwią, potem i łzami swych przodków, niosąc pokój i wolność całemu światu, albo zdepczą ich zachodni sąsiedzi-zbrodniarze niosąc dla nich niewolnictwo. Oto dlaczego prawdziwi i szczerzy demokraci muszą zatrzymać się i dać drogę Idei Słowiańskiej. Dopomóc, a nie przeszkadzać w jej wyzwoleniu.

Lubimy powtarzać słowo wolność. Dumni jesteśmy, że roznosiliśmy ją po całym świecie. Lecz musimy pamiętać, że nie cały naród z niej korzystał, że rozkwit wolności był największy w okresie ponurej pańszczyzny, że z tej wolności korzystała przeważnie nieznaczna tylko część społeczeństwa. Dziś musi powstać inna wolność — wolność dla wszystkich. Nie tylko wolność dla magnatów, kapitalistów i biurokracji, lecz wolność dla chłopów, mieszczan, robotników i pracującej inteligencji. Niemcy życzyliby sobie, aby tego nie było i aby każdy naród słowiański ograniczał swe ambicje ideałem niepodległości, aby był osamotniony, aby zapomniał o przeszłości, nie miał żadnych tradycji. To się im nie udało. Bo ludzie mogą błądzić i popełniać omyłki, lecz ludzkość idzie do określonego celu, a wszelkie sztuczne budynki, wznoszone w ciągu wieków, jak domki z kart jedna chwila obali!

PAKT RYSKI

W 1921 r. powstał Pakt Ryski. Pakt ten stał się dzisiaj podstawą naszych stosunków z Sowietami. Jest prawnym aktem, dotyczącym naszych granic wschodnich, od którego Polska odstąpić nie może. Jest jednocześnie wynikiem naszych ustępstw, naszej bezideowości. Było to pozbywanie się połowy terytorium otrzymanego w drodze największego zaufania, z wierną i oddaną ludnością. I nie tylko to. Było to przekreślenie wielkiego zadania na Wschodzie, poniechanie hasła "wolni z wolnymi, a równi z równymi". Było to zaprzepaszczenie Ducha narodowego, jego wielkiej tradycji. Była to klęska, którą można porównać z klęską odejścia od Bałtyku, pozbycia się Ukrainy lub klęską rozbiorów. Pozbywając się Litwy Polska wyzbywała się naturalnego pomostu ku wschodowi, przekreślała pracę nie tylko Piłsudskiego, lecz prace Jagiellonów i Bolesławów. Przekreślała swoją misję dziejową.

Pakt Ryski oddawał ziemie polskie jakoby dla zgody. Było to największym błędem i fałszem. Rosji potrzebne są nie ziemie, których ma nadmiar, lecz potrzebna jest pewność, że jej granica zachodnia jest zabezpieczona na wieki. Takie zabezpieczenie może dać tylko wspólna Idea. Idea taka, na szczęście, istnieje, jest to Idea Słowiańska. Ona tylko rozwiązać jest w stanie wszystkie zagadnienia, przekreślić spory i animozje, zabezpieczyć wieczny pokój. Pakt Ryski nie szukał wielkich rozwiązań. Szedł drogą starych dyplomacji, opartych na grze politycznej. Bo Pakt Ryski nie wkraczał na wielkie drogi, na których naród polski ma największe zasługi. Nie tylko nie wstąpił na te drogi, lecz je przekreślił. Przekreślił Litwę, przekreślił Ideę Słowiańską, misję dziejową Polski. Oddał ziemie, które były nasze i nie były potrzebne Rosji, a zaczął interesować się "Inflantami" i ruchem prometejskim w Rosji.

Pakt Ryski pozbawiał Polskę zaszczytnego miejsca wśród Słowian i skazywał ją na szukanie opieki na Zachodzie. Jaka ironia losu! Naród, który miał prawo być Heroldem Idei Słowiańskiej, dziś — z racji błędnej polityki — szuka opieki Karty Atlantyckiej! Pakt Ryski to było ostateczne rozkawałkowanie Litwy historycznej, obrócenie w niepamięć wielkiej myśli i Jagiellonów, i Mickiewicza, i Piłsudskiego, i narodziny nowej, krzywdzącej terminologii: "kresów wschodnich" lub ziem "północno-wschodnich".

Autorzy Paktu szczycą się, że to było "minimum", na które mogli się zgodzić. Lecz kto miał prawo stosować to minimum? Dzielić Litwę, przekreślać obowiązki Polski względem niej, krzywdzić lojalną ludność? Sądzę, że historia nazwie to inaczej. Nazwie — polityką ludzi, którzy "dla świętego spokoju" gotowi byli wszystko rozdać, wszystkiego się wyzbyć, ażeby mieć wolne ręce, o niczym nie myśleć, nie pracować, lecz pozostawać w błogim "farniente".

Ten pakt nie był odruchem siły i myśli politycznej. Był raczej wyni-

kiem tradycji arystokracji litewskiej, która za polskie herby, zaszczyty i "przywileje" porzuciła placówki, na których trwać była obowiązana, pozostawiając naród litewski na łasce losu.

Jedyną, zresztą słabą pociechą jest fakt, ze twórcami Paktu Ryskiego byli ludzie innych dzielnic Polski, którzy nie znali ani spraw słowiańskich, ani Litwy, lecz byli tylko wyznawcami ciasnej ideoologii "jednolitej Polski".

A Sowiety? Szły w parze, a nieraz prześcigały Polskę. Podział Polski z Niemcami w 1939 r., wtedy kiedy ona jedna stanęła w obronie wszystkich, kiedy uczciwie wykonała misję dziejową słowiańskiego narodu, ma swoją gorzką i jakże tragiczną wymowę. Mołotow nazwał ją wówczas : "pokracznym dzieckiem Kongresu Wersalskiego" ! Czy mogło być więcej obelżywe, bardziej małe stanowisko słowiańskiego ministra ? A potem wywożenia Polaków ! Kobiet, dzieci, starców, chorych ! To ich traktowanie jak wrogów ! Na co to było potrzebne? Czy było to dalekie od tego co robili Niemcy?

Czemu to wszystko się działo? Czy było to w interesach obu narodów, czy prowadziło do jakiego celu? Stało się to dlatego, że rządy obu narodów nie chciały uznać się za Słowian. Nie chciały wiedzieć, że Duch Dziejów silniejszy jest od nich, że ludzie mogą błądzić, lecz ludzkość cała idzie wytkniętą drogą przeznaczeń.

GRANICE

Jest rzeczą naturalną, że wszystkich interesują przyszłe granice Polski. Jakie będą one na zachodzie i na wschodzie, kto je wytknie i od kogo będzie to zależało?

Kwestia granic interesuje nie tylko nas. Nabierają one wielkiego ideologicznego znaczenia. Słyszymy nowy motyw — mowa jest nie tylko o wschodnich i zachodnich granicach Polski, lecz o s t r a t e g i c z n y c h granicach Rosji. I nie dziw, albowiem kwestia granic staje się dziś kwestią największego zagadnienia w dziejach Polski. Granice wschodnie stają na czele nie tylko polityki polskiej na wschodzie, lecz i przyszłości narodu polskiego w nowym okresie historycznym.

Łatwiej mówić o granicy zachodniej. Tam wszystko jest wyraźne. Nazwa każdego miasta, każdej rzeki, góry jest sfałszowana przez Germanów. Jeżeli weźmiemy do rąk dzieło Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy", to ono nam dokładnie powie, gdzie musi być przyszła granica słowiańska i polska. Podkreślam, że to będzie granica nie tylko polska, lecz i słowiańska. Kluczem do tej granicy musi być tradycja historyczna. Wytknąć tę granicę muszą nie tylko Polacy, Czesi, Jugosłowianie, lecz wspólnie wszyscy Słowianie. Ich przodkowie bowiem byli gospodarzami tej ziemi, oni jej bronili, ich prochy są tu nagromadzone i one wzywają wszystkich Słowian do wypędzenia z niej grabieżców i rozbójników.

Sprawa wschodnich granic jest więcej skomplikowana. Nad nimi zaciążyły wszystkie omyłki tysiąclecia, wszystkie spory i dramaty stosunków polsko-rosyjskich, granice Wielkiego Księstwa Litewskiego, Traktatu Ryskiego i roku 1939, a wreszcie granice r. 1941 i gwarancje Anglii.

Całe zagadnienie może być ujęte z dwóch punktów widzenia: z punktu widzenia formy i treści.

Forma jest nieskomplikowana. W r. 1939, przed wojną obecną, Anglia zagwarantowała nam granice wschodnie. Tych gwarancji nic nie może anulować. One trwają i trwać będą, tym bardziej, że nam je zagwarantował i Traktat w Rydze z Sowietami w r. 1922. Nic nie jest w stanie umów tych przekreślić. Byłoby zupełnie wystarczało samego Traktatu Ryskiego. Jeżeli jeszcze są gwarancje Anglii — tym lepiej.

Więcej skomplikowana jest treść naszych wschodnich granic. Gdy o niej mówimy, wtedy w całej pełni występuje na jaw nasz stosunek do Rosji, a co za tym idzie — do całego Wschodu. Jaki ten stosunek będzie? Od tego zależeć będzie cała treść naszych granic. Ten stosunek może być dwojaki:

1. Polska, jak to było w ciągu wieków, będzie starała się odgrodzić od Wschodu. Będzie szukać sojuszników na Zachodzie — stanie się wspólnotą zachodnią. Wtedy Wschód będzie szukać dla siebie strategicznej granicy, uważając Polskę położoną na zachód od tej granicy. Siłą rzeczy będzie dążyć do tego, aby tę granicę posunąć jaknajdalej na zachód, czyli do tego, aby Polska była jaknajmniejsza i jaknajsłabsza.
2. Jeżeli Polska stanie się nie wspólnotą zachodnią, lecz wspólnotą słowiańską, wtedy zaniknie zainteresowanie się nią Zachodu, a wzrośnie Wschodu. Wtedy Polska stanie się Wschodowi potrzebna, tak jak Wschód jest jej potrzebny. Będzie ona tarczą od Niemiec. Wtedy wszystkie słowiańskie narody i cały Wschód muszą dążyć do tego, żeby była ona najsilniejsza, a jej granice najrozleglejsze.

I dziś nadchodzi moment, kiedy Polska musi powziąć decyzję. Pozostać bez tej decyzji nie może. Jeżeli w ciągu wieków Polska łudziła się, że należy do Zachodu, to już wypadki obecnej doby historycznej wyraźnie wskazują na błąd tego procesu. Polska musi pójść ze słowiańskimi narodami. Jej rządy i cała myśl polityczna musi być wytężona w kierunku wprowadzenia tej decyzji w życie. Nie będzie to łatwe. Z obu stron panuje nieufność i podejrzliwość, lecz trzeba to przezwyciężyć i nad tym zapanować. I gdy to się stanie, gdy Polska szczerze i bez odwrotu uzna siebie za członka rodziny słowiańskiej, a cały wysiłek skieruje na to, żeby wynaleźć najlepsze drogi do zrealizowania tego epokowego zadania, wtedy wszystko stanie się wyraźne i nieskomplikowane. Naród polski odnajdzie siebie i . . . granice.

Największą przeszkodą dla połączenia się Słowian była jakoby zawsze Rosja. Jej carowie podzielili z Niemcami Polskę, ona też w roku 1920 podjęła wojnę, a w r. 1939 drugi raz, na spółkę z Germanami, Polskę podzieliła, wreszcie teraz chce na całym świecie jakoby zaprowadzić ustrój komunistyczny. Ponieważ nadto jest potężnym państwem, ciągle rządzonym autokratycznie, więc wzbudza obawę, że zechce dominować nad wszystkimi narodami narzucając im swój ustrój i swoje ideały.

Jest w tym dużo prawdy. Imperializm rosyjski stał się słynnym. Panslawizm, głoszony przez Katarzynę II, stał się równie słynnym w poezji i niebezpiecznym dla wszystkich słowiańskich narodów.

Lecz tu stała się dziwna metamorfoza. Nieufność do rządów carskich przeniosła się na Ideę Słowiańską. Słowiańskie narody, gniewając się na autokratyzm i imperializm rosyjski, jednocześnie zagniewały się na swoją tradycję, na swój język i na istotną treść swego bytu. Wtedy kiedy rządy carskie, kierowane z Berlina, rozbijały Słowian od wewnątrz trzymając w kajdanach naród rosyjski, wtedy te same narody jakby dopomagały w tej złej robocie. Podobne były do Chińczyka, który pozbawiał się życia u wrót swego wroga.

Na Kongresie Wersalskim tylko jedna Serbia pamiętała o tym, że należy do wielkiej rodziny i przyjęła nazwę Jugosławii. Dziś proces ten odbywa się w dalszym ciągu. Przyjmując wszelkie doktryny nowoczesne, elity narodów słowiańskich skrzętnie unikają nawet nazwy słowiańskiej. Udają, że to robią w obawie przed imperializmem Sowietów, jakgdyby wieczna prawda zależała od tego czy innego narodu, od tego czy innego ustroju społecznego. Jeżeli przypuścimy, że Sowiety postępują źle, to kto może nam zabronić postępować dobrze?! Jeżeli powiemy, że Sowiety mówią nieprawdę, to kto może nam zabronić mówić prawdę?!

Dotychczas ciągle stawiana była karta na głupotę ludzką, albo na nieuczciwość. W tej atmosferze kształtowała się zwykle szkoła dyplomatyczna. Polityka stała się czymś obrzydliwym, zapanowała tam frazeologia i zakłamanie (sale métier). Słowianie muszą to zmienić. Polityka musi u nich stać się czymś uczciwym, szlachetnym i wspaniałomyślnym. Każde słowo musi być prawdą. Takimi bowiem są narody słowiańskie, taką musi być ich współpraca. Niemcy mówili o nich, że są niewolnikami — przekonają się, jak się mylili.

Głupcy, egoiści i zarozumialcy, oderwani od trzonu narodowego, nazywają Ideę Słowiańską fantazją, utopią lub poezją. W istocie jest to rzeczywistość i prymitywna proza. Nie rozumie tego zwyrodniały intelektualista, lecz rozumie każdy chłop, robotnik, inteligent i mieszczanin.

Potrzebujemy wzorów. Niech nim będzie wzór narodów anglo-

saskich, które łączy wspólny język i wspólny geniusz narodowy. Wspólny pień języka i wspólne instynkty samozachowawcze łączą narody słowiańskie.

UKŁAD Z SOWIETAMI

Układ z Sowietami był nie tylko naturalny, lecz konieczny. Raczej był spóźniony, lecz nigdy zawczesny. Stał się największym wydarzeniem w historii Polski. Jednocześnie stał się najprzykrzejszą niespodzianką dla Niemiec.

Wszystko przemawia za tym, że od dnia podpisania tego układu rozpoczyna się nowa karta dziejów we wschodniej Europie, a ludzie, którzy tego aktu dokonali, zostaną na zawsze w pamięci przyszłych pokoleń.

A jednak do tego układu Polska weszła nie tak, jak wejść mogła i musiała. Weszła przynaglana koniecznością, podporządkowując się logice wydarzeń, wtedy kiedy wejść mogła i miała prawo, mając inicjatywę w swoim ręku, otoczona aureolą wielkiej idei, której naród polski, często bezwiednie, służył od prawieków.

Mogła wejść do układu, poprzedzając go hasłem: " Do broni Słowianie"! "Niech żyje Przymierze Słowiańskie"!

Miała ku temu kilka sposobności:

1. będąc zaatakowana przez Niemców w r. 1939,
2. po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r.
3. po zaatakowaniu Sowietów przez Niemcy w r. 1941.

Niestety to się nie stało. W tych wielkich chwilach dziejowych z ust polskich nie zabrzmiały słowa, których oczekują słowiańskie narody. Nie przypomniały one światu, że naród polski nie sprzeniewierzył się nigdy swemu przeznaczeniu i od 1000 lat trwa i walczy na swoim stanowisku. Tę zapomnianą prawdę muszą poznać wszystkie słowiańskie narody. Dziś one wszystkie i cały Wschód patrzy na Polskę, jako na naród, który wyrzekł się bratnich narodów i w Paryżu, Rzymie i Berlinie szukał przyjaciół. Że nawet narody Węgier, Rumunii i Żmudzi były mu bliższe, niż Słowianie. Narody Wschodu nie wiedzą, że tę omyłkę popełniała elita rządząca Polski, lecz nie robił tego lud polski. On bronił swej ziemi i był tarczą obronną dla całego Wschodu. Dzięki jego bohaterstwu Niemcy nie posunęli się na wschód.

Lud polski wykonał rolę obrońcy Słowian. Bez niego wszyscy Słowianie może byliby daleko zepchnięci na wschód. Lecz tego nikt nie wie. Świat jest przekonany, że Polska swoją rolę dziejową zrozumiała, jako sługa i obrońca Zachodu.

Chwila dziejowa szczególnie nadawała się do tego, ażeby świat i słowiańskie narody usłyszały głos prawdziwej słowiańskiej Polski.

Podczas napadu Germanów na Sowiety powinniśmy byli powiedzieć,

bez żadnych warunków: "Idziemy z wami". Narody słowiańskie niczego tak nie cenią, jak wspaniałomyślności, szczególnie okazanej w trudnej sytuacji. Ten moment właśnie do tego się nadawał. Mogliśmy pozyskać oddanych przyjaciół. Byłaby to jednocześnie dalekowzroczna i praktyczna polityka, którąby przeszła do historii i którąby oceniły przyszłe pokolenia.

KONIEC WOJNY

Dziś za wcześnie jeszcze mówić o końcu wojny. Za wcześnie jeszcze dzielić skórę na niedźwiedziu, który osaczony, narobi jeszcze wiele szkód na świecie. Lecz klęska jego jest nieunikniona.

I wtedy musi powstać nowa organizacja świata. Taka, która położyłaby kres zbrojeniom, wojnom i wynikającym stąd niedoli i nędzy ludzkiej. Zbrodnicze zamiary Germanów muszą być raz na zawsze unicestwione. Musi powstać taka organizacja Europy, którąby przez fakt swego istnienia była wiecznym kagańcem na zbójecki naród.

Taka możliwość istnieje. Jest nią połączenie wszystkich słowiańskich narodów w przymierzu politycznym i gospodarczym. Taka organizacja odpowie na wszystkie, najwięcej skomplikowane zagadnienia, da ujście ideałom narodowym 300 milionów ludzi, o jednym pniu języka, jednym zamiłowaniu do ziemi, jednych instynktach wolności i sprawiedliwości, zapełni lukę, jaka istnieje w organizacji świata, i da warunki wiecznego pokoju.

Lecz wtedy, kiedy wyraźnie zarysowują się kontury przyszłej współpracy narodów anglo-saskich i nawet Chin, niewyraźna jest jeszcze współpraca słowiańskich narodów.

Wyraźne jest ich budzenie się, siła instynktu samozachowawczego, wiara w swoją wielką przyszłość. Polacy, Czesi, Rosjanie, Serbowie swoim bohaterstwem zadziwiają świat. To już nie socjaliści, komuniści, demokraci czy monarchiści walczą z najeźdźcami. To walczą Słowianie z Germanami. To nie konflikt polityczny doby obecnej, to nie wojna o granice lub chęć zawładnięcia cudzymi terytoriami. To wojna śmiertelna dwóch szczepów, dwóch światów myśli i uczuć, dwóch instynktów narodowych. To walka, która nie zna kompromisów, której nie może złagodzić żadna gra polityczna. To walka, która narastała od tysięcy lat, które napełniła sobą wszystkie dziedziny życia — politykę, historię, literaturę, sztukę, muzykę, filozofię i gospodarkę. Dziś walka ta dobiega końca. Słowianie nie tylko zwyciężą odwiecznego wroga, lecz muszą zwyciężyć samych siebie i podając sobie ręce, rozpocząć nowe życie.

KONGRES SŁOWIAŃSKI

Koniec wojny. Germanie, jak brudna fala, spływają z ziem słowiańskich. Przy entuzjazmie całego świata wojska sojusznicze wchodzą do Berlina. Wizja niewolnictwa, jak koszmar ciężkiego snu, opuszcza powoli umysł ludzki.

Słowiańskie narody świat ocenia jako narody bohaterów. Polacy pierwsi, nie licząc sił wroga, rozpoczęli walkę. Narody Sowietów złamały potęgę Germanów. Czesi, Jugosłowianie, Ukraińcy, Białorusini walczyli z odwiecznym wrogiem. Słowianie złożyli egzamin przed Stwórcą świata.

Jaki może być dalszy przebieg wypadków? Pomyślmy . . . . Przed kongresem pokojowym musi zebrać się Kongres Słowiański w jednym z najwięcej zniszczonych miast słowiańskich. Już wtedy będzie dla wszystkich oczywistym, że na wschód od Odry i Adriatyku do Oceanu Spokojnego musi powstać Przymierze Słowiańskie i że na kongres pokojowy muszą zebrać się nie tylko przedstawiciele poszczególnych narodów, lecz i przedstawiciele Przymierza tych narodów. Pierwszy raz w dziejach świata Słowianie jako całość zabiorą głos.

Kongres narodów, które do niedawna wszystko dzieliło, które nie mogły o sobie mówić spokojnie! A jednak to mus historyczny, największy realizm polityczny, największa treść obecnej epoki.

Czy będzie to sprawa łatwa? Zależeć to będzie od dobrej woli wszystkich słowiańskich narodów, z Polską, Czechami i Sowietami na czele.

Mężowie stanu stojący na czele tych narodów powinni pamiętać, że na nich patrzą wieki przeszłości, patrzą przyszłe pokolenia i obecny cały świat. Taka chwila w historii więcej się nie powtórzy. Wielkie narody Sowietów, których bohaterstwo wszyscy podziwiają, muszą okazać się wspaniałomyślne i brać udział w Kongresie Słowiańskim, jako równe ze wszystkimi małymi narodami. Będzie to gest, który historia oceni, jako gest godny bohaterskiego narodu. Gdy to się stanie, znikną podejrzenia i założony będzie zdrowy fundament pod wspaniały gmach Przymierza.

Kongres, w niczym nie uszczuplając praw każdego słowiańskiego narodu, da wyraz interesom całości, da wyraz ideałom i żądaniom Przymierza.

Granice na zachodzie muszą być wytknięte zgodnie z tradycją historyczną, na wschodzie — zgodnie z wolą ludności. Tę zasadę muszą przyjąć wszystkie narody i jej bronić.

Wielka Sławia musi stać się wspólnym dobrem wszystkich słowiańskich narodów, i tak jak dziś narody Sowietów obchodzi zwyciężenie Niemców i wytknięcie słowiańskich granic na zachodzie, tak jutro Polaków obchodzić będzie obrona Sachalina i portów sowieckich na Pacyfiku.

Tak, jak silna Polska, Czechosłowacja i Jugosławia potrzebne są Sowietom, jako wieczna tarcza broniąca ich od Germanów, tak samo silny Związek Sowietów potrzebny jest jako tarcza od imperialistycznej Japonii. Ugrupowane pośrodku Litwa, Ukraina i Bułgaria potrzebne są, aby w razie konieczności wesprzeć jednych lub drugich (p. mapka).

Słowiańskie narody tak zgrupowane wytworzą pokojową siłę nie do

pokonania w Europie, a połączone więzami przyjaźni z obecnymi sojusznikami zabezpieczą wieczny pokój na ziemi.

Wtedy musi odpaść polityka pogoni za siłą i obszarami terytorialnymi. Na pierwsze miejsce wystąpi troska o ustrój gospodarczy i społeczny. Wielkość i siła każdego narodu będzie się mierzyć doskonałością tych ustrojów i sumą szczęścia ich ludności. Wielka Sławia posiadać będzie nieograniczone bogactwa, ażeby zabezpieczyć dobrobyt wszystkich wchodzących w jej skład narodów.

Przed narodami słowiańskimi otworzą się szerokie horyzonty. Mają wszystkie dane ku temu, aby skupione dokoła wielkiej IDEI dać światu pokój, a ludziom szczęście. Przewódcy ich mają przed sobą gigantyczne zadanie.

KONGRES POKOJOWY

Na tym kongresie Przymierze Słowiańskie reprezentowane będzie przez własną delegację. Nie znaczy to, że poszczególne słowiańskie narody miałyby nie wziąć udziału, lecz wysoce pożądanym byłoby, aby do tego czasu załatwione były wszystkie najbardziej zasadnicze kwestie sporne na własnym kongresie i ażeby na kongres pokojowy wybrana była wspólna delegacja, jako przedstawicielstwo całego Wschodu Europy. Ułatwi to zadanie kongresu, gdy zamiast szeregu małych narodów głos mieć będzie jedna Wielka Sławia. Oczywiście stanie się to tylko wtedy, gdy na Kongresie Słowiańskim do takiego wniosku dojdzie.

Następujące zagadnienia interesować będą najwięcej słowiańskie narody :

1. Rozbrojenie Niemiec. W tej dziedzinie nie może być żadnego kompromisu. Rozbrojenie musi być całkowite. Żadna broń nie może im być zostawiona. Cały olbrzymi sprzęt bojowy, który Niemcy zbudowali za oszukańczo pożyczone lub wyłudzone pieniądze, musi być podzielony i użyty na narzędzia rolnicze — traktory, siewniki, kultywatory i t.p.
2. Ustalenie linii, od Bałtyku po Adriatyk. Będzie to granica polityczna i strategiczna Wielkiej Sławii.
3. Ustalenie wytycznych wieczystej przyjaźni między Sławią a Wielką Brytanią, Ameryką i Chinami. Ta przyjaźń będzie naturalna. Wielkie narody mogą uzupełniać siebie, lecz niema nic, coby miało ich dzielić. Być może, że powstanie nowa Liga Narodów, której członkami będzie kilku lub kilkunastu przedstawicieli.
4. Organizacja Europy. Zadanie to będzie znacznie łatwiejsze, kiedy odpadnie cały Wschód, a powstanie Przymierze Słowiańskie.

Słowiańskie narody, skupione w Przymierzu, przyniosą na kongres Ideę Wiecznego Pokoju.

LITWA

Niegdyś olbrzymie państwo, od Bałtyku do Czarnego Morza i Krymu, z własnym Statutem, Rządem, sztandarem Pogoni. To państwo zbudowane przez naród białoruski i polski, będące 3 razy większe od Polski, zawarło z nią Unię pod hasłem "wolni z wolnymi" i dało jej dynastię Jagiellonów oraz podstawę do porozumienia się ze Wschodem. Dzięki tej unii z Litwą Polska zwyciężyła pod Grunwaldem i stała się wielkim mocarstwem w Europie. Ta unia podniosła i utrwaliła Państwo Polskie. Żołnierz litewski był zawsze i na wszystkich polach razem z żołnierzem polskim. Obywatelki i obywatele litewscy byli patriotami Polski.

Od tego czasu przeszło niespełna 500 lat. I dziś pytamy siebie, co się stało z Litwą? Co Polska zrobiła ze swą najwierniejszą sojuszniczką? Gdzie ona jest? Kto broni jej interesów i kto wykonuje nakazy wiekopomnego aktu?

Niestety. Nie pozostało prawie nic. Nawet nazwy. Tam gdzie była wielka tradycja, wielkie myśli, gdzie unosił się duch Jagiellonów, skąd brały początek ideały wolności i tolerancji, czystego patriotyzmu i ofiary— tam jest pustka. Wszystko zarosło chwastami i zamiast "Litwy" powstały "kresy wschodnie" lub "ziemie północno-wschodnie", nad którymi unosi się sztandar z napisem "Fałsz niemiecki".

Przyszły historyk będzie miał wielkie i piękne pole dla swych badań. Skąd pochodzi nazwa "Litwa", od kiedy i jakie zamieszkiwały tu narody, skąd przyszły, jaki był ich stosunek wzajemny, jak tworzyła się ich historia, jakim językiem mówiły, kto był ich przyjacielem i wrogiem, jakie miały ideały państwowe, jaki wpływ wywarły na teraźniejszość.

***

Ażeby zrozumieć dzieje Litwy i fałszowanie przez Niemców jej historii i tradycji, trzeba choć pobieżnie poznać jej odległe dzieje i wielkie ewolucje, które odbywały się w tym napozór bezbarwnym, spokojnym zakątku Europy.

I. Okres — to życie Słowian, którzy byli gospodarzami prawie całej Europy i całej północy.

II. Najście Hunnów na Europę, którzy zostawili po sobie szereg małych narodów, a w tej liczbie Węgrów i narody bałtyckie. Wiek IV, V, VI.

III. Najazd Skandynawów, którzy zorganizowali Wielką Litwę dając jej swoich przewódców. Wiek VIII, IX, X, XI.

IV. Unia Litwy z Polską i dynastia Jagiellonów. Wiek XIV, XV, XVI, XVII.

V. Wojna Światowa, kiedy t.zw. "Taryba litewska", a w rzeczywistości niemiecka 5 kolumna, wybrała na tron litewski w Wilnie Hohenzollerna z tytułem Mendoga II. (To tak, jak gdyby jakiś mało znany naród północny wybrał Hitlera na tron szkocki w Edynburgu).

HUNNOWIE

Na północy słowiański ród Krywiczów zajmuje Witebsk, Połock, Smoleńsk. Ma stolicę w Krewie, gdzie do dziś pozostał zamek (60 km na wschód od Wilna). Wszystko mówi za tym, że nazwa "Litwa" była używana przez Krywiczan. Jest to słowo słowiańskie. Jest nawet wioska w Słonimskim powiecie, która nazywa się Litwa, a która jest starą siedzibą słowiańską. Na północy w okolicach Witebska to słowo jest rozpowszechnione, jako nazwa miejscowa i starożytna. Ciekawe są właśnie wykopaliska, świadczące o wspólnych cechach Słowian. Na brzegach Bałtyku Słowianie byli marynarzami, wydobywali bursztyn, budowali miasta, trudnili się handlem, a kobiety ich tkały płótna. Dalej na wschód były rody: Radymiczów, Wiaticzów, Siewieran, Drewlan. Na zachodzie byli Polanie, Lachy.

Wszyscy pisarze historycy stwierdzają jednomyślnie spokojny charakter Słowian. Nie biorą udziału w wędrówkach, instynkt przywiązania do ziemi jest u nich najsilniejszy. Oni zapoczątkowują cywilizację Europy i na ich oczach ona ginie od najeźdźców.

I wtedy kiedy Krywicze, naród słowiański, są na wschodzie, odbywa się w początku V wieku najazd Hunnów. Dla nas jest on o tyle ciekawy, że po tym właśnie najeździe na terenie Europy pozostało kilka narodów, które, jak np. Węgry, przyszły z dalekiej Azji, a które odegrały znaczną rolę w dziejach Słowian.

Skąd przyszli i czego szukali Hunnowie? Historia nie daje na to odpowiedzi. Wiadomo tylko, że przyszli ze wschodu, że pojęcia ich były zbliżone do nauki Braminów, że czynnik religijny odgrywał u nich wielką rolę, że ich przewódcy byli świetnymi dowódcami. Dlaczego ludy te szły i jaki cel im przyświecał? O tym niechętnie mówi historia. Zwykle, jak zawsze mówiąc o Azji, nazywa ich barbarzyńcami i rabusiami. Szli jakoby szukać pastwisk dla koni. I tylko.

Lecz są historycy, którzy głębiej tłumaczą najazd. Mówią, że wielkie instynkty porwały tych ludzi z brzegów Gangesu przenosząc ich nad brzegi Loary, gdzie około Orleanu, na polach Katalońskich, stoczyli największą bitwę świata z Germanami i legionami rzymskimi.

Kiedy ich pytano dokąd idą, odpowiadali, że idą karać. Niektórzy historycy mówią kogo. Mówią, że szli karać Germanów za okrucieństwa nad Słowianami. Dlatego Atylla był nazwany "Biczem Bożym". Mówi o tym Rytich, Jordanes. Lecz milczą o tym uniwersytety niemieckie. O Hunnach mówią tylko, że byli rabusiami. W takiej historii wychowali świat. Ludzkość powtarza tylko to, co jej pozwolili mówić profesorowie niemieccy.

Dziś Hunnowie interesują nas o tyle, że wraz z nimi przyszły małe narody, które osiadły między Słowianami. Wtedy, kiedy główne siły Hunnów, pod dowództwem Atylli, poszły na zachód, inne szczepy i narody wschodu poszły brzegami rzek na północ, przeszły przez ziemie Słowian i oparły się na Bałtyku. Byli to Jadźwinowie, Żmudzini, Łotysze, Estończycy, Finlandczycy. Tu między Wisłą, Niemnem, Dźwiną i północą zmieszali się ze słowiańskimi plemionami i osiedli na zawsze. Hunnowie odeszli z zachodu, Atylla umarł w Tokaju, a Węgrzy i ci co byli na brzegach Bałtyku zostali.

Takim jest początek historii obecnych "Litwinów". Wszystko co o nich mówi historia — potwierdza te wywody.

Ich to Germanie wybrali do przeprowadzenia swych planów litewskich. Ten naród bardzo się do tego nadawał. Bierny politycznie i bez żadnych tradycji państwowych, uparty i bez szerszych horyzontów, bez przewódców i bez celów narodowych, dał się sobą kierować. Nie miał prawie inteligencji, a nieliczna jej garstka była pod wpływem niemieckim. Okres obecny zbliżony jest do tamtego. Historia się powtarza. Dziś nie ma Hunnów, lecz Słowianie sami dają sobie radę z Germanami.

SKANDYNAWOWIE

Historycy różnią się w datach, lecz jednomyślni są w tym, że wojownicy ze Skandynawii, czy to pod nazwą Wikingów, czy Normandów wyruszyli z wielkimi drużynami na podbój Europy. Jedni poszli na wyspy Brytyjskie, drudzy na kontynent Europy, Prusy, Litwę, obszary wschodu, gdzie później powstała Rosja.

Czym był wywołany ten najazd ludów północy? Wszystko przemawia za tym, że był to dalszy ciąg wędrówek, które już zanikły na świecie. Wielka literatura, badająca ten okres, nie wyjaśniła prawdy. A więc Wells mówi, że Skandynawowie już w V wieku wzięli Londyn i Canterbury, Muras natomiast twierdzi, że było to w IX wieku. Historycy rosyjscy twierdzą, że słynni Rusowie pod wodzą Ruryka założyli państwo rosyjskie w IX wieku.

W Europie nie było narodu, który nie byłby nawiedzony przez Skandynawów. Prawie wszędzie tryb ich najazdów był identyczny: opanowywali władzę, łączyli się z ludnością, przyjmowali język miejscowy, zwyczaje, tworzyli drużyny bojowe i kładli podwaliny państwa.

Wiemy, że do Rosji przyszli w IX wieku. W tym mniejwięcej czasie przyszli i na Litwę. O nich mówi historyk: "Normandowie nie znali ojczyzny. Ojczyzna dla nich była wszędy. Dokąd przyszli, tam był ich dom. Gdziekolwiek zatknęli chorągwie, tam zaczynali nową dynastię i nowe dzieje. Nigdzie nie myśleli o narzuceniu swej narodowości, owszem, łatwo przybierali narodowość miejscową, ruską, polską, ale w każdym kraju zaszczepiali swoje wyobrażenia wojownicze, zdobywcze".

Taki jest ogólny rys tej kasty wojennej, co imię Litwy rozniosła po całej północy. Kraik ten, ledwie znaczny na mapie, stał się ogromnym w dziejach. Kasta ta z jednej strony osadziła książąt swoich w Połocku, Pskowie, Nowogrodzie, Twerze, Tule, na Wołyniu, Kijowie, a z drugiej strony dała Polsce pamiętną dynastię Jagiellonów.

Tu zachodzi pytanie, któż to byli ci książęta. Wszystko mówi za tym, że to Skandynawowie. Oni najechali narody słowiańskie, oni dali wojowniczy impuls, oni obudzili instynkty państwowe. Oni zorganizowali państwo rosyjskie i Wielkie Ks. Litewskie — tak jak Bolesławowie zorganizowali w Polsce.

Czy zrobili dobrze? I tak, i nie. Zrobili dobrze, że tworząc W. Ks. Litewskie połączyli jego narody i dali odpór Germanom; jednocześnie zrobili źle, bo nie będąc sami Słowianami nie podnieśli idei słowiańskiej i dlatego wszystkie ich wysiłki i zdobycze nie osiągnęły celu. Zbierali narody mechanicznie, łączyli terytoria, tworzyli państwowość, lecz nie ożywili, nie scementowali ich ideą narodową. Dali największy rozkwit Litwie i Polsce, lecz nie dali tego na długo.

Ciekawe światło rzuca zjazd w Wilnie 18 stycznia 1401 roku. On dokładnie podkreśla skandynawski charakter pochodzenia bojarów, arystokracji litewskiej. Oto nazwiska z tego zjazdu, podczas którego zawarta została umowa króla Władysława Jagiełły z Witoldem. Biskupi, kniaziowie, bojarzy litewscy przyrzekają przestrzegać układu zawartego między królem Władysławem a Księciem Litewskim Witoldem.

"W imię Boże Amen. Na ten czas niepożytkom obłedliwym i wątpliwościom mądrze zabiegamy, gdy sprawy za czasów naszych przypadające pismem i pieczęciami wiecznie czynimy. A tak my prełaci, książęta, panowie, szlachta i obywatele ziem litewskich i ruskich, to jest Jakób z przejźnenia Bożego wileńskiego kościoła Biskup, Książę Iwan Olgimunty z synami swymi z Andrzejem i z Sienkiem i z innymi i Mungajłem Godigoldem bratem i z innymi, Czupurna marszałek, Sienko Jamunty, Fedor Lwów z Juszkiem bratem rodzonym, Gaszoft z synem Talnuszem, Gineyd z synem Milusem i z innymi, Kinund z synem Dauxą, Strzygoił Karycenów, Gintołt, Astok z bratem rodzonym Dorgi, Gastold z Przebyndem bratem rodzonym, Nemira z braty swemi rodzonymi Szugajłem, Olizem Weszylonowym, Wojnad Ruschyłowicz Kiesgaił i Rumbojth Wołymontów z bracią swą rodzoną, Goligin, Roma, Milejkonow z bratem Wołoćckiem i z innemi, Woyszyund z synem

Radywiłem, Wołoczko Kawotmonow z bracią, Butoldmuntygalem, Dowogin Wyszygierdonów, Draunty z Wenkonem synem albo Otrych, Walczko Kanszotowicz, Dogurdy Woynysz, Vrdzych z bracią, Goligind, Wejdymin Heschis Selkowicz z przyjacioły i narody swemi i wszystko zebranie wszystkich i każdego zosobna szlachty i obywatelów przyrzeczonych litewskich i ruskich ziem".

Są to nazwiska bojarów litewskich, ich arystokracji. Jak widzimy nie ma nazwisk żmudzkich z końcówkami "as" i "is", lecz nazwiska, a szczególnie imiona są słowiańskie. Nazwiska skandynawskie, które stopniowo zamieniają się na nazwiska polskie i białoruskie.

Nie od rzeczy będzie stwierdzić, że na sześciu zjazdach, odbytych na przestrzeni 200 lat, tylko raz jeden, w Horodle, figuruje nazwisko żmudzkie Jozanis.

WOLNI Z WOLNYMI

Podczas zawarcia Unii Lubelskiej Litwa była trzy razy większa od Polski terytorialnie. Dzieliła się na dwie części : Litwę i Ukrainę. Do Litwy dołączała się Żmudź. Te wszystkie ziemie ciążyły ku Polsce, jako ku państwu, które najwcześniej potrafiło się zorganizować, przyjąć naukę chrześcijańską, bronić się przed Niemcami i zbrodniczą szajką Krzyżaków, wreszcie dlatego, że Polska była pokrewnym narodem.

Do Unii Polska przystępowała posiadając kompleks wyższości nad narodami Wschodu. Tak przynajmniej była oceniana przez nich. Walczyła prócz Niemców z Tatarami, Turkami i Szwedami. Unia była naturalnym odruchem instynktu państwowego Litwy i Ukrainy, które wyciągały rękę do starszego brata polskiego : Polska imponowała "prowincjałom".

Od tego czasu przeszło 500 lat, w ciągu których zmieniło się przeszło 15 pokoleń. Dziś mamy obowiązek zapytać siebie, co się stało z aktem zawartym w Lublinie w r. 1569? Z aktem, którego największą treścią stało się połączenie wolnego z wolnym i równego z równym?

Przypomnijmy ustępy z tego wiekopomnego, a tak zapomnianego aktu.

"Lublin na Sejmie 1 lipca 1569 r.

Panowie Rady i posłowie ziemscy Korony Polskiej odnawiają Unję z Wielkim Ks. Litewskim. W Imię Pańskie Amen. Ku wiecznej pamięci sprawy niżej opisanej. My prałaci i panowie Rada tak duchowna, jak świecka i posłowie ziemscy Korony Polskiej, na tym walnym z pany radami i posły i inszemi stany W. Ks. Litewskiego, spólnym Lubelskim sejmem będącej . . . . (ustęp o zjazdach w Warszawie i Parczewie).

2. Naprzód, iż aczkolwiek były stare spisy przyjacielstwa, sprzymierzenia, pomnożenie i lepszy sposób Rzeczypospolitej, tak Korony Polskiej, jak i W. Ks. Litewskiego czyniące etc., wszakoż, iż się nieco w nich widzi być różnego od dobrego i szczerego braterstwa dufania,

przeto dla mocniejszego spojenia spólnej i zajemnej miłości braterskiej i w wiecznej obronie obydwu państw społecznej, niewątpliwej wiary braterskiej, czasy wiecznemi ku chwale Bożej, J.K. Mości, z wiecznem podziękowaniem godnej sławie i tychże obudwu najzacniejszych, polskiego i litewskiego, narodów i też ku roszerzeniu niezamierzonej i wiecznej czci, ozdobie, okrasie, zmocnieniu, uczciwości, zacności i majestatu spólnego wiecznemu rozszerzaniu, one stare sprzymierzenia ponowili i umiarkowali w tym wszystkim, jak niżej opisano.

3. Iż już Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zrosła i spoiła.

4. A temu obojemu narodowi żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden Pan i jeden Król spólny rozkazował, który spólnemi głosy od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polsce, a potem na Królestwo Polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie.

5. Obieranie i podnoszenie Wielkiego Księcia Litewskiego, które przedtym osobno bywało na Litwie, aby już tak ustało, żeby i znak żaden albo i podobieństwo na potem nie beło, z którego by się okazowało albo znaczyło podnoszenie albo inauguracya Wielkiego Księcia Litewskiego. A iż tytuł Wielkiego Księstwa Litewskiego i urzędy zostawają, tedy przy obieraniu i koronacjej ma być zaraz obwołan królem polskim i tenże Wielkim Księciem Litewskim, ruskim, pruskim, mazowieckim, żmudzkim, kijowskim, wołyńskim, podlaskim, inflanckim.

8. Sejmy i Rady ten obaj naród ma zawżdy mieć spólne koronne pod Królem Polskim panem swym i zasiadać tak panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły, a radzić o spólnych potrzebach, jak na Sejmie, tak i bez Sejmu w Polsce i w Litwie.

20. A te wszystkie rzeczy tu postanowione i obwarowane ani przez JKMość ani przez pany rady i inne wszystkie stany i posły ziemskie obojga narodów, za spólnem zezwoleniem ani pojedynkiem, od której części i strony nie mają nigdy wiecznemi czasy być wzruszane i odmieniane, ale wieczne, całe i mocne zachowane być mają.

A ku lepszemu świadectwu rzeczy opisanych i wiecznej pamięci my przerzeczeni prałaci, panowie Rada tak duchowna, jak świecka koronna, ktemu posłowie ziemscy na tym walnym i spólnym Sejmie Lubelskim będący, zawiesiliśmy na ten list pieczęcie nasze."

4 lipca 1569 r. na Sejmie w Lublinie Zygmunt August Król Polski i W. Ks. Litewski zatwierdza unię Korony Polskiej z W. Ks. Litewskim zawartą na sejmie Lubelskim przez Panów Rady i Posłów ziemskich koronnych i litewskich.

Podpisali:

Girzy Pieczkowicz, biskup żmojdzki, Chodkiewicz, Wołowicz, Sapieha, Tyszkowicz, Melcher Szemiott kasztelan żmojdzki, Tryzna, Hajko, Naruszewicz, Kiszka, Wojna, Michajlo Haraburda, Gedroyć,

Dzierzko, Wrona, Bielewicz, Ilgowski, Hurko, Kopeć, Skirmunt, Kisiel, Pac, Koncza, Rasmysowicz, Huba, Dowgird, Jacynicz, Pukszta, Skrobott, Skałko, Woropaj, Szyrma.

Niektórzy politycy sądzą, że akt Unii Lubelskiej jakoby przekreślił istnienie Litwy, że potem została jakoby jedna Polska tylko. Jest błędem takie mniemanie. Dwa narody, polski i litewski, łączyły się w jedną całość, lecz każdy z nich pozostawał sobą, tak jak pozostawały wszystkie urzędy i wojsko. Wielki Książę Litewski był jednocześnie i królem Polski. Dlatego ta monarchia nazywała się Rzeczpospolitą, tak, jak Brytyjskie Imperium, również z królem na czele, nazywa się Commonwealth.

Polska to była Anglia, a Litwa była Szkocją, nie biorąc pod uwagę przestrzeni terytorialnych.

Wielki błąd popełniali politycy polscy rozdając ziemie W.Ks. Litewskiego. Bo rozdawali nie tylko terytoria, lecz rozdawali samą treść, tj. ideę słowiańską — a próżnia polityczna, która w ten sposób powstała, nie dala się niczym zapełnić.

ŻMUDZINI

Wszyscy pisarze zgodnie mówią, że naród ten obcy jest na tej ziemi, że uważa ją za nie swoją i w leksykonie swym nie ma słowa "ojczyzna". Nie miał nigdy ambicji politycznych i nie miał nawet górnej warstwy bojarów. Mieszkał w borach i kniejach, gdzie hodował pszczoły i pędził znany z wysokiego gatunku dziegieć i smołę. Był pracowity i miał silnie rozwinięte uczucia rodzinne. Podpadał często pod wpływy Krzyżaków, choć naukę Chrystusa przyjął kilkanaście lat później od Słowian. Był zawsze w zgodzie z gospodarzami Litwy Białoruskiej i z nami, Polakami, którzy cenili jego uczciwość i gospodarność. Żmudzini mieli swój specyficzny styl narodowy : zamknięci w sobie, w rodzinie i gospodarce.

Przyszli historycy będą ze zdumieniem badać niezmiernie zręczny, a często i cyniczny fałsz, jaki był dokonany przez Niemców na tradycji W.Ks. Litewskiego, kiedy to z małego narodu żmudzkiego zrobili narzędzie swojej 5 kolumny, która miała im ułatwiać Drang nach Osten. Lecz łatwiej było Niemcom poradzić sobie z inteligencją obydwu narodów (Polski i Litwy), natomiast gorzej z masami ludowymi, których instynkty Niemcom wrogie były nie do pokonania.

I wtedy powstał plan działania na tyły Polski. W Rosji miały to robić żony carów moskiewskich i ich dwory przez Niemców opanowane, na Litwie — naród żmudzki. Oba manewry były skierowane przeciw całej Słowiańszczyźnie, gdzie w postaci Litwy niszczyli jej najmocniejszy filar. Niemcy wiedzieli, że tam, gdzie wznoszą się zamki litewskie, gdzie czerpał natchnienie Mickiewicz i Syrokomla, gdzie w Jaszunach stykał się z ludem Słowacki, żyją najsilniejsze instynkty słowiańskie i że tu może

wybuchnąć największy płomień ich uczuć, uczuć prostych i szczerych, naiwnych i silnych.

Ciekawe jest też, jak niemieccy historycy tłumaczą historię Litwy. Miller i Schaetzel mówią o Żmudzinach, obecnych Litwinach:

"Najwięcej co jest osobliwe, nie uważa ten naród siebie za miejscowy na ziemi, którą zamieszkuje, ale za obcy, przyszły z jakiejś niewiadomej okolicy wschodu.

W takim stanie rzeczy około r. 1150 ruszyły się z tych zakątków hufce napastnicze i zdobywcze. Przyczyna tego poruszania nie jest dobrze wyjaśniona. Domyślają się, że z jednej strony nacisk Krzyżaków, a z drugiej strony dogodna pora do napadów, podczas najścia Tatarów, obudziły to plemię. Widać wyraźnie, że pierwiastek religijny nadawał im popęd".

To są najgłębsze przyczyny, na których oparte są prawa Żmudzi do Litwy. Widzimy, jakie są fałszywe i bezpodstawne. Najazd Skandynawów — Niemcy starają się wydać za dzieło Żmudzinów, aby potem z ich pomocą opanować narody Wielkiego Księstwa. Widzimy, jak niezręcznie starają się dostosować historię do swoich zamiarów. Chcą przekonać świat, że to Żmudzini wydali te hufce napastnicze i zdobywcze, że to Żmudzini stworzyli W. Ks. Litewskie, że oni założyli Wilno, że książęta litewscy byli ich książętami i sztandar Pogoni ich sztandarem.

A co na to Polska? A co opinia świata? Albo milczą, albo powtarzają to samo: Czemu? Bo zręczna propaganda niemiecka potrafiła ich przekonać. Nie mają własnego zdania. Wiedzę historyczną opanowały uniwersytety niemieckie, a Polska nie ma ani jednej katedry narodoznawstwa.

Była to atmosfera nadzwyczaj dogodna dla fałszerstw niemieckich. Nikt nie protestował, nie było komu ująć się za prawdą. I nareszcie doszło do absurdu — Żmudzini uznani zostali przez cały świat za spadkobierców W. Ks. Litewskiego.

O początkach tej niemieckiej Litwy mówi nasz historyk Wacław Sobieski w swej "Historji Polski" tom III, strona 182–4. Działo się to podczas wielkiej wojny . . . .

"Agitacja tu szła ręka w rękę z szablą. Gdy psuło Niemcom plany Wilno, w którym bujnie odrazu zakwitło szkolnictwo polskie, ogarniając daleko okolice, Niemcy tak odcięli aprowizację od miasta, że ludzie ślepli z niedostatecznego odżywienia, a niemowlęta ginęły z braku mleka.

Następnie Niemcy podburzyli na Litwie przeciwko Polakom katolickie litewskie duchowieństwo, a to przy pomocy sprowadzonego tu wodza niemieckich katolików i posła centrowego Erzbergera, który w Watykanie domagał się usunięcia w kościele języka polskiego na rzecz litewskiego. Namyślano się jeszcze tylko nad tym, czy w tym Państwie Litewskim ma panować jakiś książę niemiecki, czy też sam cesarz Wilhelm II. Niebawem Niemcy urządzili w Wilnie rodzaj sejmu

litewskiego, czyli t.zw. "tarybę" (1917), starając się, aby wypadła jak najbardziej wrogo przeciw Polsce i jej wpływom. Patronem tego wszystkiego był Ludendorff, który (na początku listopada 1917) przedkładał na naradzie w Berlinie, że Litwę trzeba związać unią personalną z Niemcami, a podkopać przedewszystkim polskość, że trzeba do Litwy przyłączyć Wilno, Grodno, Suwałki, a Kongresówkę podzielić między Niemcy a Austrię. Ludendorffowi wszystko szło jak z płatka. W myśl jego haseł "taryba" wileńska (początek grudnia 1917) uchwaliła, że państwo litewskie z Wilnem, jako stolicą, ma być pod opieką cesarza niemieckiego (dziś tę uchwałę uważa rząd kowieński za narodziny niepodległości Litwy), a cesarz Wilhelm II w połowie grudnia 1917 pochwalił te plany Ludendorffa, zgodził się na związanie Litwy rodem Hohenzollernów, a przy tym i na oderwanie części Kongresówki do Prus. Poza tym obok komedii litewskiej, urządzili Niemcy komedię ukraińską, i to już do spółki z Austrią.

Dodać trzeba, że cesarz Wilhelm II wahał się, czy Niemcy połkną nowych kilka milionów Polaków i Litwinów. Tak, że Hindenburg i Ludendorff nawet zagrozili dymisją. Cesarz dymisji nie przyjął, a za to przyjął dość ozięble trzech regentów warszawskich, którzy właśnie w tej samej chwili, o ironio losów, przybyli (7.1.1918) do Berlina. A przybyli z podziękowaniem za ich mianowanie i z hołdem "dla zasad" Wilhelma II, które sprowadzają . . . "szczęście i błogosławieństwo" wśród ludów Europy. Z takim to hołdem podążyli następnie regenci (10.1.1918) i do Wiednia, do cesarza Karola". (Str. 183).

Tak odbyły się narodziny nowej Litwy i tak Wilno stało się stolicą "małego narodu", który tak okrutnie skrzywdził "bandyta Żeligowski", a który tak pięknie jest broniony przez opinię świata, na czele z szeregiem posłów do Parlamentu Brytyjskiego, gazetą londyńską "Tribune" i Encyklopedią Brytyjską. I nawet Rządem Polskim . . . .

"T U T E J S I"

Klęski i tragedie były obfitym udziałem ludności Litwy. Już sama przyroda była nieprzychylna dla ludzi tu zamieszkałych. Surowy klimat i długi okres zimowy, ziemia pokryta warstwą kamieni, błota i woda podskórna zalewająca łąki — wszystko to czyni, że ziemie te są mało urodzajne i wymagają troskliwej kultury rolnej. Właśnie tego narody Litwy nie miały, bo zawsze przechodziły z rąk do rąk zmieniając gospodarzy.

Jacy wojownicy tylko nie poili koni swych w wodach Wilii, Niemna, Cny i Mereczanki! I nie niszczyli skromnego dobytku zapracowanego z wielkim wysiłkiem!

Zdawało się, że po unii z Polską dla narodów tych rozpocznie się nowa era, ale tak się nie stało. Polska, zajęta swoimi sprawami na zachodzie, mało dbała o podniesienie stanu gospodarczego i kulturalnego

kraju. Możnowładcy litewscy mało różnili się od możnowładców ukraińskich. Ta sama pycha i egoizm, ta sama pogarda dla ludu, ta sama chęć panowania, a nie służenia narodowi. Stąd smutne losy wsi litewskiej. Choć znikła pańszczyzna, została jednak nędza i brak jakichkolwiek perspektyw wydobycia się z niej. Mało chleba, nawet z plewami, jedne buty na całą rodzinę, w czasie długiej zimy brak opału i światła, brak budulca, paszy dla krowy, która żywi całą rodzinę. A cóż mówić o szkole, o pomocy lekarskiej . . .

A jednak naród ten trwał i był pełen sił i energii. Nie mając wiedzy technicznej budował młyny i młockarnie oraz domy, nie umiejąc czytać wiedział co się dzieje na świecie, a nie mając nigdzie przyjaciół, przywiązał się gorąco do swej ziemi, z którą się zrósł całkowicie. Był pełen sił żywotnych. Wioski roiły się od dzieci, a na polach słychać było zawsze silną i tęskną pieśń słowiańską . . . A kobiety? Każda ma w swej ubogiej chacie krosna, na których tka bieliznę i ubrania dla całej rodziny.

W takim właśnie stanie zastała ten naród wojna światowa. Nie było też dziełem przypadku, że tu powstała myśl stworzenia niepodległego państwa z Hohenzollernami na czele. W Kownie, gdzie znajdował się sztab Hindenburga, myśl taka musiała u Niemców powstać, jako ukoronowanie dzieła opanowania słowiańskich narodów do reszty. Nad Czechami i Serbami już panowali Habsburgowie, dwory carskie opanowane były przez bałtyckich baronów, Polska oddychała zgnilizną, którą wniosła dynastia Sasów, Bułgarami władali Hohenzollernowie, brakło tylko Ukrainy z Habsburgiem i Litwy z Hohenzollernem dla dopełnienia całości. "Taryba" litewska miała ukoronować ten fałsz niemiecki. Znaleźli się nawet zdrajcy słowiańscy, którzy dopomagali Niemcom.

Na tle tych stosunków zrozumiałe będzie, że w Wilnie i na Wileńszczyźnie istnieje kategoria ludzi, która nazywa siebie "tutejszymi". Poprostu nie chce należeć do żadnej narodowości. Są to włościanie, robotnicy, mieszczanie. Na zapytanie, do jakiej należą narodowości, milczą, a potem mówią: "Jestem tutejszy". Taka postawa ludności zawsze utrudniała spisy ludnościowe. Wszystkie rządy starały się opanować "tutejszych" i wmówić im, że muszą pozbyć się tej nazwy. Lecz to nie odnosiło skutku i "tutejsi" pozostawali sobą.

Kiedy ta nazwa powstała? Odpowiedź gubi się w mroku dziejów. Czemuż to najliczniejsza warstwa obywateli Litwy nie chce określić siebie narodowo i woli nazywać się tajemniczą nazwą?

Zrozumieć to można tylko badając historię Litwy i wczuwając się w instynkty ludu. Polacy, Rosjanie, Szwedzi, Bolszewicy, nawet Żmudzini mieli w Wilnie swoje garnizony. Wszyscy dyktowali swe prawa, wszyscy twierdzili, że są prawdziwymi gospodarzami. Wychodzili jedni, przychodzili drudzy. Toczyło się koło historii. Wszystko się zmieniało, tylko masy ludowe zostawały na miejscu, ukrywając swe ideały pod pseudonimem.

A w rzeczywistości kim są i do jakiej narodowości należą? Jaka ich tradycja, instynkty, jakie ideały noszą bezwiednie w swym sercu? Czy pozostaną "tutejszymi" na zawsze, czy zmienią tę nazwę? A jeżeli zmienią, to na jaką?

Kto czuje tętno narodu, ten zna jego ideały i nadzieje. Historia zmusiła Krywiczów zapomnieć o swojej przeszłości, zapomnieć i o swojej stolicy Krewie i o tym, że należą do wielkiej rodziny słowiańskiej. Wszystko dokoła zmuszało ich do tego. Wtedy instynkt wskazał im co mają robić — ażeby pozostać sobą. Nie mogli być Słowianami, woleli być nikim. Nazwali się "tutejszymi" i trwają tak w ciągu wieków. Czekają, aż przyjdzie czas, kiedy "tutejszy" przeżegna się z pokorą i powie:

"Zrzekam się nazwy" tutejszy, "bo jestem Słowianinem".

LITWA—SERCEM SŁOWIAŃSZCZYZNY

To oddawna zrozumieli Niemcy. Posuwając się wzdluż Bałtyku i kolonizując ziemie słowiańskie, zawsze spotykali na swej drodze Litwę, która nigdy nie chciała z nimi ani sojuszu, ani współpracy. Opanowując Finlandię, Estonię, Łotwę i Żmudź spotykali sprzeciw w prawdziwej Litwie, w której, najczęściej bezwiednie, żyły silne prądy słowiańskie. Tak było wtedy, kiedy Ks. Skirgiełło zdradził Litwę i przeszedł ze Żmudzinami do Krzyżaków. Był wtedy pobity na rzece Świętej przez polskie oddziały. Był moment, kiedy Witold przeszedł do Niemiec po kłótni z Jagiełłą. Trwało to niedługo. Przekonał się prędko jakie zamiary mają Teutoni i już pod Grunwaldem dowodził Litwinami (Polakami i Białorusinami) wiernie stojąc u boku Jagiełły.

Poczucie słowiańskości znalazło swój wyraz w dążeniu Litwy do unii z Polską. Kilka wieków odbywał się proces szukania tego połączenia. Oba narody miały nieprzyjaciół w Turkach, Tatarach, Szwedach, carach moskiewskich. Lecz najgorszym, "odwiecznym" wrogiem obu narodów był naród Teutonów, który dążył do zagłady, zniszczenia narodów słowiańskich i kolonizacji ich ziem.

Litwa zajmuje centralne miejsce między Słowianami. Graniczyła z Polską i Czechami, Ukrainą i Rosją. Prawie nigdy nie walczyła z tymi narodami. Dawne walki z Polską były dziełem książąt, lecz nie narodów. A nawet gdy walczyła, nie trwało to długo.

Lecz nie tylko goegraficznie Litwa była sercem Słowiańszczyzny. Była nim moralnie. Ona jedna ze wszystkich słowiańskich narodów mogła spokojnie rozmawiać ze wszystkimi. Jak z Polską, tak z Rosją, tak z Ukrainą. Układ psychiczny litewskich narodów był jakby stworzony, ażeby godzić wszystkich. Nie miał nigdy animozji ani narodowych, ani religijnych, ani kulturalnych. Mógł dlatego odegrać wielką rolę w życiu Słowian, których Niemcy tak poróżniły i skłóciły, że, jak zwykle bywa w rodzinie, woleli mieć do czynienia raczej z cudzym niż ze swoim.

ZAJĘCIE WILNA W ROKU 1920

Angielscy politycy, myśliciele i literaci, podziwiając waleczność i bohaterstwo polskiego żołnierza, czynią wiele zarzutów polityce Polski.

W przekonaniu Anglików myśl polityczna Polski jest zbyt imperialistyczna i zaborcza, co szczególnie się ujawniło w 1920 roku, kiedy oddziały wojska polskiego pod dowództwem gen. Żeligowskiego nieprawnie zajęły Wilno, stolicę litewskiego narodu, przez co Polska skrzywdziła ten mały naród, obrażając poczucie sprawiedliwości w opinii świata.

W tym kierunku nastawiona jest prawie cała opinia Anglii. I tak p. Newman w swych publikacjach nazywa to "kawałem" politycznym, p. Stokes w "Catholic Herald" (March 1941) kończy swój artykuł zdaniem, że nie widzi różnicy między Żeligowskim i Hitlerem, a gazeta "Tribune" zajęcie Wilna nazywa zwykłym "bandytyzmem". Podobnie reaguje cała prawie prasa angielska i amerykańska.

A co najważniejsze, że sprawa wileńska tak samo jest oświetlona w najpoważniejszym źródle historycznym: w Encyklopedii Brytyjskiej.

Tym Żeligowskim jestem ja. Losy wojny zmusiły mnie szukać gościnności na ziemi angielskiej i tu czuję się w obowiązku odpowiedzieć na te zarzuty.

Sądziłem, że to uczyni Rząd Polski. Uważałem nawet, że to jest jego obowiązkiem. Jeżeli zaś z tych czy innych powodów tego nie robi, to sądzę, że więcej zwlekać nie należy. Tym bardziej, że za zajęcie Wilna ponoszę całkowitą odpowiedzialność, gdyż ani Rząd Polski, ani władze wojskowe polskie w całej akcji żadnego udziału nie brały. Wilno zająłem nie jako polski generał, lecz jako obywatel Litwy, gdzie mój ród zamieszkuje od kilkunastu pokoleń, i stanąłem na czele dywizji złożonej z obywateli tej ziemi.

I nie tylko to. Mniej chodzi o moją osobę. Lecz zajęcie Wilna było wolą ludności. Od tego czasu ludność ta darzyła mnie wielkim zaufaniem, stale wybierając do parlamentu, nawet wbrew życzeniu Rządu Polskiego. A Uniwersytet Stefana Batorego mianował mnie swoim doktorem "honoris causa". I dziś, kiedy ludność pozbawiona jest głosu, prawem moim i obowiązkiem jest mówić w jej imieniu i ujawnić, gdzie leży źródło fałszu, który ciąży na jej i na moim honorze.

Nie jestem ani literatem, ani historykiem. Moje rozumowanie będzie zbliżone do rozumowania moich rodaków z Wileńszczyzny. Sądzę,

że znajdą się historycy, którzy rozwiną moje, często zbyt prymitywne wywody.

Żałuję, że będę zmuszony powiedzieć szereg rzeczy przykrych. I to nie tylko dlatego, że występuję we własnej obronie i jestem na ławie oskarżonych, lecz i dlatego, że w wielkich chwilach dziejowych, jakie dziś przeżywamy, musimy wydobyć na światło dzienne tylko prawdę.

WSPOMNIENIA

Po zwycięskiej bitwie pod Radzyminem, 15 sierpnia 1920 roku, X Dywizja, którą dowodziłem, przeszła do Chorzel i Ciechanowa, a potem była przetransportowana do Krasnostawu. Po naszych zwycięskich bitwach pod Sokalem i Zamościem — armie sowieckie cofały się na wszystkich frontach. Wojna była wygrana. Dywizja dalej przeszła do Dubna, Łucka i Równego. Tu otrzymałem zawiadomienie ze Sztabu Głównego, że mam zameldować się u Marszałka w Białymstoku.

Muszę zaznaczyć, że jadąc na południe wstąpiłem do Warszawy, do ówczesnego Szefa Sztabu gen. Rozwadowskiego i powiedziałem mu, że jeżeli by powstał projekt wyznaczenia mnie na jakieś wyższe stanowisko, to proszę wiedzieć, że go nie obejmę. Amatorów do wysokich stanowisk było bardzo wielu i żadnej konkurencji stwarzać nie chciałem. Zdecydowałem się opuścić szeregi armii i rozstać się z moją X Dywizją.

Z tą właśnie dywizją przeszedłem z Kubania przez Odesę i Besarabię do Polski, z nią obroniliśmy Stanisławów i zwyciężyliśmy pod Jazłowcem. Była to jedyna dywizja, która w roku 1919 z bronią w ręku przyszła do Polski. Z nią wykonałem pod naciskiem całej armii Tuchaczewskiego odwrót z Dzisny do Warszawy, z nią zwyciężyliśmy pod Radzyminem. Miałem wielki sentyment do całego jej zespołu. Sądzę, że płacono mi wzajemnością.

Byłem szczególnie zrażony ostatnimi wypadkami pod Warszawą. Po ciężkim odwrocie spodziewałem się znaleźć zorganizowaną obronę stolicy. Jednakże tego nie było i w krytycznej chwili otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa najwięcej zagrożonego odcinka Radzymińskiego. Dziś nie wiemy, kto zwyciężył pod Radzyminem i Warszawą, lecz jeżeli 15 sierpnia Warszawa byłaby oddana, to winę zwalonoby na mnie.

Otóż spodziewałem się, że Marszałek zaproponuje mi jakieś stanowisko. Na wszystko miałem przygotowaną jedną tylko odpowiedź: dziękuję — nie. Miałem moralne prawo to powiedzieć — wojna była skończona. Chciałem oddać się ulubionej swej pracy na roli.

Tylko jedno Wilno mogło zmienić moje postanowienie.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Wojna była skończona i my obywatele wykonaliśmy swój obowiązek względem Ojczyzny. Lecz gdy

to się stało, gdy Warszawa była obroniona i wojna wygrana, to my obywatele naszej ścisłej Ojczyzny — Litwy nie mogliśmy nawet wrócić do domu swego, w którym usadowił się obcy naród żmudziński, protegowany przez Niemców i odnoszący się wrogo do wszystkich, którzy służyli w szeregach polskich. I nie tylko to. Pozbywając się Litwy — Polska traciła największą treść swej państwowości. Nie rozumieli tego polscy politycy, lecz rozumiał każdy żołnierz, a nawet przeciętny obywatel litewski.

Zameldowałem się w wagonie, gdzie mieszkał Marszałek. Łatwo mi było z nim rozmawiać — rozumowaliśmy wileńskimi kategoriami. Marszałek śmiejąc się powiedział: "Ależ Pan nie ma przyjaciół w Sztabie. Od tygodnia szukam Pana, a Sztab znaleźć Pana nie może". Rzeczywiście, tylko wypadkowo, przez płk. Małachowskiego, który wrócił do dywizji, to wezwanie Marszałka otrzymałem.

Był to okres, kiedy zakończyła się bitwa na Niemnie. Droga do Kowna i Wilna była otwarta. "Litwini" szli ręka w rękę z armią Tuchaczewskiego i za to otrzymali Wilno. Logika wojny przemawiała za tym, że oba te miasta muszą być zajęte. Lecz Marszałek nie chciał tego. I nie tylko dlatego, że nieuświadomiona Liga Narodów sprzyjała rządowi kowieńskiemu i to wywołałoby nowy konflikt polityczny, nie tylko dlatego, że Marszałek był romantykiem Litwy i kochał wszystko co nosiło tę nazwę, lecz szczególnie dlatego, że miał rozległe plany odbudowy Litwy historycznej. Rozumiał to Marszałek, lecz nie rozumiał sztab z gen. Rozwadowskim na czele. Złożony przeważnie z oficerów armii austriackiej, ten sztab nie rozumiał zagadnienia Litwy. I wtedy powstał t.zw. Układ Suwalski. Tym układem nazywała się linia Orany-Bastuny, którą Marszałek ograniczył ruchy własnej armii. Ten układ był aktem wspaniałomyślności Marszałka względem Litwy Kowieńskiej, dalszym ciągiem romantyzmu tego Wielkiego Litwina. Któż wtedy przypuszczał, że ten układ stanie się w ręku 5 kolumny niemieckiej aktem oskarżenia Polski i Marszałka i zatruje jego wiarę w ludzi, a zwłaszcza tych, którzy nazywali siebie Litwinami.

Marszałek tak oceniał sytuację: ani państwa koalicji, ani Liga Narodów, ani Rząd i społeczeństwo polskie nie rozumieją sprawy Litwy. Wszyscy chcą pokoju i nikogo sprawa ani Litwy, ani Wilna nie obchodzi. Premier polski już prawie oddał w Spa Wilno Waldemarasowi. Jeżeli teraz Wilna nie uratujemy, to historycy nam tego nie darują. Mało tego. Musimy uczynić wysiłek, ażeby odbudować Litwę historyczną. Zrobić to tylko może sama ludność za pomocą Litewsko-Białoruskiej Dywizji. Lecz trzeba, ażeby ktoś wziął na siebie całą sprawę. Trzeba zorganizować powstanie. Marszałek uważał, że zrobić to mogę tylko ja. Tylko trzeba pamiętać, że wszystko mamy przeciwko sobie.

"Może przyjść chwila — mówił Marszałek — że Pan będzie miał przeciwko sobie nie tylko opinię świata, lecz i Polski. Może nastąpić

moment, że nawet ja będę zmuszony pójść przeciwko Panu. Trzeba będzie wziąć wszystko na siebie. Tego ja nie mogę rozkazywać. Takich rzeczy się nie rozkazuje".

Bez namysłu powiedziałem, że biorę na siebie całą sprawę. Zastanawialiśmy się nad tym, czym jest obecne Wilno. Po tylu rozczarowaniach, czy będzie zdolne do wielkiego wysiłku? Czy potrafi walczyć, czy zechce? Omówiliśmy szczegóły. Dywizja Litewsko-Białoruska stała w Woronowie. Trzeba było stworzyć rząd tymczasowy z osób znanych na Wileńszczyźnie, a prócz tego trzeba było się śpieszyć, gdyż Komisja Ligi Narodów, która miała wkrótce przyjechać, mogła bardzo utrudniać sprawę. Na oficera łącznikowego wyznaczył Marszałek kapitana Prystora.

Zostało ustalone, że ja napiszę list do Marszałka, jako Naczelnika Państwa, i zapytam, co Rząd Polski zamierza zrobić z Wilnem zajętym przez Żmudzinów, do którego my, obywatele Litwy, obecnie wrócić nie możemy. Marszałek miał odpowiedzieć, że jako Litwin rozumie nas zupełnie, lecz przy całej do nas sympatii nic uczynić nie może jako Naczelnik Państwa i radzi tylko liczyć się z własnymi siłami. Wtedy ja wydam odezwę do ludności nawołując do powstania i wypędzenia Żmudzinów. Ośrodkiem powstania tego miała się stać Litewsko-Białoruska Dywizja. Liczyliśmy, że Żmudzini będą stawiać opór i wtedy mój rząd ulokuje się w Woronowie, kierując powstaniem. Marszałek nie chciał stanowczo, ażeby jakiekolwiek oddziały polskie brały udział w tej akcji i bardzo był niezadowolony, że z powodu niezrozumienia przez sztab jego myśli, do dywizji trafiali ludzie nie pochodzący z Litwy. Posiadając tak słabe siły i niezorganizowaną ludność, liczyliśmy na przewlekłość sprawy.

Wtedy w wagonie poznałem słynnego rosyjskiego rewolucjonistę Sawinkowa. Był to ciekawy typ słowiańskiego terorysty, który walczył za narodowe hasła.

Tego samego dnia udałem się do Grodna. Czasu było mało. Trzeba było wejść w kontakt z wojskiem i sformować rząd, czyli t.zw. Komisję Rządzącą. Nazajutrz pojechałem do Lidy, a na szosie do Woronowa nastąpiło moje spotkanie z Rządkowskim i pułkownikami Rybickim i Bobiatyńskim. Im już Marszałek powiedział o tym, że ja obejmuję dowództwo dywizji i że pójdziemy na Wilno. Generał Rządkowski był bardzo dobrym żołnierzem i moim przyjacielem, lecz nie pochodzenia litewskiego i miał wątpliwości . . . .

Tego dnia wróciłem do Grodna i byłem na posiedzeniu przyszłej Komisji Rządzącej. Na czele jej stanął Witold Abramowicz. Była złożona z samych Wilnian, ludzi doświadczonych i uczciwych.

Prócz dywizji Litewsko-Białoruskiej miałem do dyspozycji jeszcze mały oddział dowodzony przez Mariana Kościałkowskiego. Wtedy, kiedy dywizja miała iść traktem Lida-Wilno, oddział ten miał posuwać się przez Ejszyszki, Rudniki i Sorok-Tatary.

Nastrój był niejednolity. Gdy Wilnianie i ludzie z kresów czekali wymarszu z radością, to Polacy z Galicji i Królestwa nie mieli żadnej ochoty walczyć o obce dla siebie Wilno.

6 października przyjechałem do Woronowa, gdzie był sztab dywizji. Wszyscy byli przejęci niepewnością co do dalszego rozwoju wypadków. Gen. Rządkowski bez entuzjazmu mówił o przyszłej wyprawie.

7 października o świcie wyjechałem do Ejszyszek, ażeby dokonać przeglądu oddziału Kościałkowskiego. Tam czekała mnie przykra niespodzianka. Dwóch oficerów intendentury, bracia Żurakowscy i por. art. Langer, odmówiło maszerowania na Wilno. Motywowali to tym, że nie chcą być nielojalni wobec Rządu Polskiego, biorąc udział w powstaniu. Było oczywiste, że ludzie ci obawiali się ryzyka, lecz takie rozumowanie mogło znaleźć naśladowców. Wojna była skończona — wszyscy chcieli już odpoczynku. I teraz mówiono im, że gen. Żeligowski na własną rękę rozpoczyna niebezpieczne operacje, nie tylko wbrew woli państw Ententy, ale i wbrew polskim władzom państwowym. Kazałem oficerów tych odesłać na tyły, lecz pozostał niesmak i wahanie w oddziale.

Wróciłem do Woronowa wieczorem i zastałem tam nastrój przygnębiający. Zwątpienie opanowało umysły Sztabu. Gen. Rządkowski był również przygnębiony. Ten dzielny i zdyscyplinowany żołnierz chętnie oddałby życie za Polskę, lecz w tym wypadku nie chciał brać udziału w wyprawie.

Dywizja Litewsko-Białoruska była jedną z najlepszych w naszej armii. Prawie wszyscy oficerowie pochodzili z kresów wschodnich, wszyscy mieli jedną szkołę wojskową. Dywizja miała wielką tradycję bojową.

Często myślałem o dziwnym zbiegu okoliczności. Dwie dywizje armii polskiej były dla mnie szczególnie bliskie w tym doniosłym okresie. Jedna — to X Dywizja, z którą (pod nazwą "Dzikiej Dywizji" gen. Żeligowskiego) w roku 1918–19 przeszliśmy z Kubania przez Odesę, Besarabię i Bukowinę do Polski z bronią w ręku, obroniliśmy Stanisławów, zwyciężyliśmy pod Jazłowcem i zajęliśmy linię Zbrucza, która też została granicą państwową. Druga — to Litewsko-Białoruska, na czele której zająłem Wilno dnia 9 października 1920 roku. Obie te dywizje, w krytycznym dniu 14 sierpnia 1920 r., odniosły pod moim dowództwem zwycięstwo pod Radzyminem. Jakaś cudowna ręka kierowała splotem tych okoliczności.

Do depresji w Woronowie przyczynił się bardzo dowódca pułku ułanów Dziewicki, którego znalazlem w Woronowie. Jego pułk był niedaleko i Dziewicki obawiał się, że otrzyma rozkaz iść ze mną. Chciał wtedy zwołać wiec i zapytać się żołnierzy o zdanie. Zabroniłem tego. Wolałem wyzbyć się tego pułku, niż urządzać wiece. Lecz depresja panowała w sztabie. O świcie musieliśmy wyruszyć, lecz kto da rozkaz wymarszu? Nikt nie mógł tego wziąć na siebie, bo stawał się odpowie-

dzialnym za to, co się stanie. Mniej wchodziła w rachubę odpowiedzialność przed Polską, lecz więcej przed państwami Ententy, które obawiały się rozpętania nowej wojny na wschodzie. I wtedy niewiadomo skąd padło słowo "bunt". Nie wiem kto je wymyślił, lecz bardzo mi ono zaszkodziło i o mało nie popsuło całej sprawy. Bo nam nie trzeba było się buntować. My wracaliśmy do domu. Tego nikt nie mógł nam zabronić. My lojalnie wykonaliśmy swój obowiązek przed Polską i teraz musieliśmy wykonać go przed swoją ścisłą ojczyzną — Litwą, gdzie podczas naszej nieobecności zagospodarował się cudzoziemiec — gość nieproszony. Hasła Prezydenta Wilsona o samostanowieniu narodów, KongresWersalski i cele Ligi Narodów tylko usprawiedliwiały i sprzyjały wyzwoleniu ziemi wileńskiej z pod niemiecko-żmudzkiej inwazji i wytworzeniu tam takiego stanu rzeczy, jaki istniał od wielu wieków i jakiego ludność pragnęła.

W przededniu wymarszu na Wilno, w Woronowie, byliśmy nie tylko Polakami — byliśmy Litwinami. Było to nasze prawo i obowiązek. Dążyłem do odbudowy wielkiej Litwy. Zabronić tego nikt nam nie mógł i nie potrzebowaliśmy się nie tylko buntować, lecz nawet pytać kogokolwiek o zdanie.

Lecz w umysłach niektórych oficerów i żołnierzy powstało wahanie. Wilno już w Spa było prawie oddane Żmudzinom, lojalizm wojskowy wzdrygał się na myśl działania wbrew rozkazowi.Bałem się rzeczywistego buntu, odmowy wymarszu jutro. Bo ani Warszawa, ani polskie dowództwo rozkazu takiego wydać nie mogło.

Bezsenna noc z 7 na 8 października była jedną z najcięższych w moim życiu. Odpowiedzialność przed światem zwiększyła się jeszcze odpowiedzialnością przed własnym wojskiem.

Lecz jeszcze przed świtem wszystkie wątpliwości zniknęły. Była tylko jedna droga i jedna prawda — iść na Wilno. Przed świtem wydałem rozkazy o wymarszu i wyjechałem sam drogą na Jaszuny.

Wezwanie do ludności zakończyłem słowami : "Matka Boska Ostrobramska niech czystym naszym zamiarom błogosławi". Nie był to zwrot uczuciowy lub retoryczny — była to prawda. Zachodziło pytanie, jak się będą bronić Żmudzini. Wzdrygałem się na samą myśl o walce. Instynkt wieków wspólnego życia sprzeciwiał się przelewowi krwi sąsiedzkiej. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy czym jest Kowno. Otuchą była myśl, że to nie my zaczęliśmy tę fałszywą farsę, która doprowadziła do absurdu, a która prowadzić ma jeszcze dalej. Spodziewałem się jednak silnego oporu. Żmudzini mieli 3 dywizje piechoty, jazdę i artylerię. Wmawiali światu, że Wilno to ich ukochana stolica. Musieli jej bronić choć raz w historii.

Pierwszym celem były Jaszuny. Tu spodziewałem się pierwszego oporu. Plan mój polegał na tym, żeby oddział Kościałkowskiego zajął wzgórze koło wsi Sorok-Tatary i odciął drogę i kolej Wilno-Kowno w okolicy Landwarowa. Dywizja miała posuwać się wzdłuż traktu lidzkiego

na Rudomino, a pułk jazdy idąc przez Turgiele i Niemeczyn wejść do miasta od wschodu.

Do Jaszun przyjechałem ze swym szefem sztabu, płk. Perkowiczem w momencie, kiedy nastąpiło pierwsze starcie z oddziałem żmudzkim, ustawionym na pagórku, gdzie obecnie znajduje się kościół. Nasze straty wyniosły 2 zabitych i 5 rannych. Kompania żmudzka wraz z oficerami i kapelanem była wzięta do niewoli. Droga do Wilna była otwarta. Następny opór spodziewałem się napotkać około Rudomina.

Mały mój sztab przenocował w Jaszunach. Tu byłem na wieczerzy w baterii, która przyszła ze mną z Kubania i którą dowodził płk. Iwaszkiewicz. Miała działa zebrane z różnych części armii rosyjskiej. Były to relikwie przeszłości 4 Dzikiej Dywizji. Tu wydałem zarządzenia następujące: bezwzględny porządek przy zajęciu miasta. Obawiałem się ekscesów antyżydowskich. Spodziewałem się silnego oporu. Górzysta miejscowość i duża ilość budynków murowanych nadawały się do tego. Spodziewając się go wyznaczyłem wileński pułk Bobiatyńskiego, ażeby, skoro tylko powstanie wyłom w obronie żmudzkiej, skorzystał i zajął trzy punkty miasta: 1. Górę Zamkową i Trzykrzyską, 2. dworzec kolejowy, 3. gmach dyrekcji kolejowej. Mając te trzy punkty i wierząc w pomoc ludności miałem nadzieję złamać wszelki opór.

Wszystko to okazało się zbyteczne. Prawie żadnego oporu nie było. Słaba strzelanina w okolicy Kuprianiszek prędko zamilkła. Ludność sama rozbroiła paruset Żmudzinów, jeszcze zanim weszły patrole jazdy. Żmudzini w Wilnie nie bronili się, jeszcze raz podkreślając, że czuli się tu obcy. Popołudniu na przedmieściu Pospieszka zgrupowała się brygada płk. Rybickiego. W Wilnie Żmudzinów już nie było. Przed Ostrą Bramą rozpoczęło się triumfalne wejście dywizji.

W całym mieście zapanował bezgraniczny entuzjazm. Cała ludność wysypała na ulice. Pieśni, okrzyki i płacz mieszały się ze sobą. Z wojska i ludności powstał jeden wielki tłum. Każdy chciał coś mówić, coś ofiarować drugiemu. Szeregi stanęły. Żołnierzom całowano ręce, ściskano, obejmowano konie.

Jechałem na boku konno niepoznany. Chciałem się przekonać, czym jest obecnie Wilno, czy mogę nań liczyć, czy będzie zdolne przeciwstawić się złym losom. Jakaś uboga kobieta biegnąc i coś wykrzykując w pośpiechu wsunęła mi do ręki kawałek chleba, jacyś chłopcy karmili mego konia.

Poczułem wtedy wstyd, że zwątpiłem w polskość Wilna. Jednocześnie poczułem jeszcze większą siłę moralną swego czynu. Zostawić Wilno w ręku obcych i znienawidzonych Żmudzinów byłoby przestępstwem, którego historia nigdyby nie usprawiedliwiła. Była część domów, których okna były zamknięte. To były okna Żydów. Żydzi nie wzięli udziału w radości Wilnian.

W tym triumfie brakowało tylko jednego człowieka, który — byłem

tego pewien — przeżywa wraz z nami tę doniosłą chwilę. Myślałem o Marszałku Piłsudskim.

Żmudzkie oddziały wycofały się w kierunku Mejszagoły. Grodzieński pułk poszedł za nimi.

Nad rozentuzjazmowanym miastem zapadł mrok. Zatrzymałem się ze sztabem w Hotelu George'a. Nie wiedziałem, jakie władze żmudzkie tu zostały i wogóle kto jest w Wilnie. Widziałem tylko parę razy pułkownika francuskiego, który wyjechał w Rudominie naprzód na nasze spotkanie — nie bacząc na strzelaninę — i bardzo był życzliwie nastawiony do całej akcji. Nazajutrz oczekiwana była Komisja Ligi Narodów.

W tym czasie, gdy wchodziłem do hotelu, zameldowano mi, że wszyscy przedstawiciele obcych państw przy rządzie "litewskim" proszą, abym przyszedł na ich zebranie do gmachu Taryby. Naszej Komisji Rządzącej jeszcze nie było, a mój sztab był zdania, że nie należy iść do nich. Jednakże poszedłem. Ze mną był płk. Perkowicz i paru oficerów.

Zastałem wszystkich zebranych — okolo 100 osób. Było to, zdaje się, jedno z nielicznych w tych czasach zebrań, kiedy politycy i wojskowi przedstawiciele, Niemcy i przedstawiciele państw Ententy byli razem. Na czele stał angielski generał. O ile sobie przypominam — był to gen. Burt, przedstawiciel W. Brytanii przy państwach Bałtyckich.

Po bardzo suchym i oficjalnym ukłonie generał angielski powiedział:

— Jakim prawem zajął Pan Wilno?

Ja. — Zająłem Wilno i cały ten kraj dlatego, ażeby bronić praw ludności i dać jej możność powiedzenia czego chce.

Ang. generał — My, przedstawiciele państw Ententy, jesteśmy tu i zabezpieczymy te prawa.

Ja. — Nie, na to zgodzić się nie mogę. Ludność sama zadecyduje o swych losach.

Ang. gen. — Więc Pan nie uznaje państw Ententy i Pan nie uznaje prawa międzynarodowego?

Ja. — Jesteśmy z największym uznaniem dla państw Ententy. Lecz napróżno Pan nazywa te szacherki, które się odbywają w Wilnie i Kownie, prawem międzynarodowym. Właśnie to prawo ja dążę zabiezpieczyć.

Ang. gen. — A na kimże się Pan oprze?

Ja. — Na ludności i własnych karabinach.

Ang. gen. ironicznie — A skądżeście te karabiny otrzymali?

Ja. — Napewno nie od p. Lloyd George'a i jego przyjaciół. Nasze rozmowy nie prowadzą do żadnego celu. Proszę Panów jutro do godziny 12-tej opuścić Wilno.

Tak się też stało. Nazajutrz przed południem rząd kowieński i przedstawiciele państw obcych opuścili Wilno. I wtedy generał angielski,

zapytany w mieście czy widział się ze mną, odpowiedział lakonicznie : "to bandyta".

Do tego epitetu propaganda niemiecka dodała jeszcze : "Krwawy generał". Cóż ją mogło obchodzić, że Wilno było zajęte bez przelewu krwi ! Potrzebny był efekt, któryby podziałał na umysły świata.

Czy mogłem mieć żal do przedstawicieli Anglii? Oczywiście, że nie. Powtarzali to, co mówiła opinia świata, pod dyktando niemieckie. Niemieckie uniwersytety, niemieccy filozofowie, panowali nad myślą Europy, a nawet świata. Dążyli do opanowania Litwy, cóż dziwnego, że urobili angielską opinię.

Nocą przyjechała Komisja Ligi Narodów. Nazajutrz, kiedy odbywałem z nią dosyć kwaśną konferencję, przed domem, w którym zamieszkałem, przedefilowało prawie całe Wilno, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Aczkolwiek skład Komisji zupełnie nie orientował się w sytuacji, jednakże niektórzy członkowie zrozumieli fałszywą rolę, jaką odgrywają. Wykonując wielkie zamiary Wilsona, musieli być ideologami woli ludności, a znaleźli się w roli jej gwałcicieli. Tak już wtedy zaczęła mścić się uległość przed polityką Niemiec.

Tego samego dnia byli zwolnieni wszyscy jeńcy litewscy i zaproponowano rządowi kowieńskiemu porozumienie się. Powtarzało się to kilkakrotnie. Odpowiedzi nie było. Nie mogłem zrozumieć dlaczego tak się działo. Zdawało się, że nigdy nie było chwili bardziej odpowiedniej do odbudowy prawdziwej, historycznej Litwy. Na czele narodu polskiego stał Wielki Litwin, całą duszą oddany Idei Jagiellońskiej, który rozumiał zbiorową duszę narodów Litwy i jej wpływy na losy Polski. Państwa Ententy powitałyby pokój i zgodę w Wilnie, Sowiety były skłonne do dalekich ustępstw na korzyść Polski, a tym bardziej na korzyść Litwy. Rząd Litwy środkowej był złożony z ludzi oddanych tej sprawie.

A jednak rząd kowieński zdawał się nie rozumieć tego. Domagał się Wilna jako "swojej byłej stolicy", skarżył się na umowę Suwalską, na "polskiego generała", który skrzywdził mały naród, będący prawdziwym spadkobiercą Wielkiego Księstwa.

Dopiero z czasem zaczęło się rozjaśniać w umysłach, że Kownu nie chodzi wcale ani o Litwę, ani o jej tradycję, ani o losy ludności, ani o przyszłość tego kraju. Chodzi o ślepe wykonanie woli Berlina. Ten rząd stał się awangardą Niemiec w ich Drang nach Osten, w walce Germanów ze Słowianami.

Niestety do wielkiej myśli Marszałka nie był przygotowany i naród polski. Jego myśl polityczna była ograniczona ideą niepodległości, "jednolitego państwa".

I wtedy w 1921 roku powstał pakt w Rydze. Zamiast zbierania własnych ziem i nasycania ich nowymi myślami gospodarczymi i społecznymi, Polska pozbywała się własnej ludności, wielkiego planu politycznego, który obowiązywał na Litwie. Pozbywała się pracy, tradycji

roli na Wschodzie. Za swoją ustępliwość i uległość wywołała nawet uznanie Joffego. Co wywalczył żołnierz polski, to zmarnował polityk.

Łatwo zrozumieć w jak ciężkiej sytuacji był Marszałek, od którego żądano, ażeby potępił to, co się stało w Wilnie. Ataki ustały wtedy, kiedy Marszałek powiedział: "wobec niezrozumienia i przykrości, które spotykam na każdym kroku, jestem gotów złożyć urząd Naczelnika Państwa i wtedy przyłączę się do Żeligowskiego".

Robione były wysiłki, ażeby porozumieć się z Kownem i Mińskiem. Ażeby odbudować Litwę. Niestety nigdzie oddźwięku nie było. Mińsk był zapatrzony na Moskwę, Kowno na Berlin. Społeczeństwo polskie nie mając szerszych perspektyw politycznych marzyło o "jednolitym" państwie, mało troszcząc się o to, gdzie będą jego granice na wschodzie, co się stanie z ludnością polską.

Hasło "wcielenie do Polski" stało się najmodniejszym. Jemu wtórowało drugie hasło magnaterii i arystokracji litewskiej: chcemy "należeć" do Polski. Taka ideologia nie wymagała ani pracy, ani obowiązków względem swojej ścisłej Ojczyzny. Napozór brzmiało patriotycznie, a w rzeczywistości było hultajstwem politycznym. Zamiast pracować na własnej ziemi, dbać o dobrobyt ludu wykonując obowiązek obywatelski i tym pomagać Polsce, warstwa ta marzyła o rządowej posadzie w Warszawie, jeżeli już nie mogła spędzać czasu beztrosko w Biarritz, albo Monaco.

Pakt Ryski szedł właśnie po tej linii.

Wtedy zwołany został sejm w Wilnie i Wileńszczyzna była wcielona do Polski. Plany federacyjne Marszałka upadły. Polska poszła drogą jednolitego państwa. Skasowane zostały szkoły białoruskie, stanowiska administracyjne objęli ludzie z innych dzielnic Polski, nie znający ani języka, ani psychiki tych ziem i ludzi.

My wszyscy rozumowaliśmy dawnymi kategoriami. Ze słowem "Litwin" łączyliśmy dawne pojęcie Litwy historycznej, Litwy wielu celów, wielu ludzi i wielu idei. Szanowaliśmy tradycje, nawet popioły Znicza pod Katedrą. Niestety, z przeszłości nie pozostało śladu. Nowoczesny "Litwin" okazał się wrogim, fałszywym i nawskroś proniemieckim. Za niemieckie pieniądze kupował w Wilnie domy i ziemię, zmuszał ludność, aby dodawała do słowiańskich nazwisk żmudzkie końcówki "is" i "as" i czekał przyjazdu na tron wileński Hohenzollerna, pod nazwą — o ironio — Mendoga II.

Najwięcej nad tym cierpiał Marszałek. Czekał, wierzył w uczciwość ludzką i rozum . . .

Tylko ludność miejscowa stanęła na wysokim poziomie. Znienawidziła i z obrzydzeniem odrzuciła wszystko, co nazywało się "litewskim". Nikt nie chciał słyszeć o nauce żmudzkiego języka, nikt nie uznawał "litewskiego" urzędnika i żadna kobieta nie chciała wejść do kościoła, gdzie był "litewski" ksiądz.

I wtedy zaczęło się szukać źródła tej zagadki. Dlaczego my, odwieczni obywatele Litwy, musimy unikać drogiej dla nas nazwy, a obcy ludzie, nie mający nic z Litwą wspólnego, nazywają siebie bezwstydnie Litwinami? Dlaczego każda, niepiśmienna nawet kobieta Wileńszczyzny rozumie to, a nie mogą tego pojąć politycy, naukowcy i moraliści świata? Dlaczego cała ludność dzień 9 października uważa za święto narodowe, a angielscy mężowie stanu, w najlepszej wierze, nazywają mnie bandytą i porównują z Hitlerem? Nareszcie dlaczego polityka i propaganda polska nie zabiorą w tej sprawie głosu, a jeżeli zabierają go, to brzmi on ignorancko?

Wtedy sam zacząłem badać historię. I bez wielkiego trudu znalazłem źródło tego paradoksu.

Tak jeszcze raz w historii upadła sprawa Litwy historycznej, która jeżeliby doszła do skutku, mogła mieć wielki wpływ na oblicze całej obecnej epoki. Gdyż Litwa i jej stolica Wilno mają życzliwy i niezależny głos w sprawie wszystkich słowiańskich narodów.

Sprawa upadła, lecz prawda w niej zawarta jest odwieczną i jest prawdą dnia dzisiejszego.

ZAKOŃCZENIE

Świat zdąża do wielkich przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Największą z tych przemian będzie wejście na arenę polityczną 300 milionów ludzi o jednym pniu języka, jednych potrzebach życia, jednych instynktach wolności. Wychodzą oni, zwalczając swego odwiecznego wroga, pod dumnym hasłem: MY SŁOWIANIE, zapominając, w tym doniosłym momencie, o wszystkim co ich dzieliło, a pamiętając tylko, że muszą stworzyć nowy świat, doskonalszy od tego, który w potokach krwi kończy swój bezsławny żywot.

Narody słowiańskie muszą stać się twórcami swej przyszłości. Muszą cały swój geniusz wytężyć dla organizacji wschodu Europy. Nie wiemy czy to będą Stany Zjednoczone na wzór Ameryki, czy Imperium na wzór Wielkiej Brytanii, czy Unia, Federacja lub Przymierze tych narodów. Od mądrości ich przewódców będzie zależeć nie tylko przyszłość tych narodów, lecz przyszłość całej Europy.

Świat widział Słowian skłóconych, żyjących w nędzy i upośledzeniu, nazywanych przez Niemców "śmieciem" i "niewolnikami". Teraz ujrzy ich pogodzonych, dojrzałych do wielkich czynów, owianych nimbem bohaterstwa, wspaniałomyślnych, mądrych.

Dotychczas zmuszano ich prowadzić tylko wojny, teraz oni siłą swego ducha pokojowego zmuszą świat szukać lepszej, na drodze pokoju, organizacji życia ludzkiego.

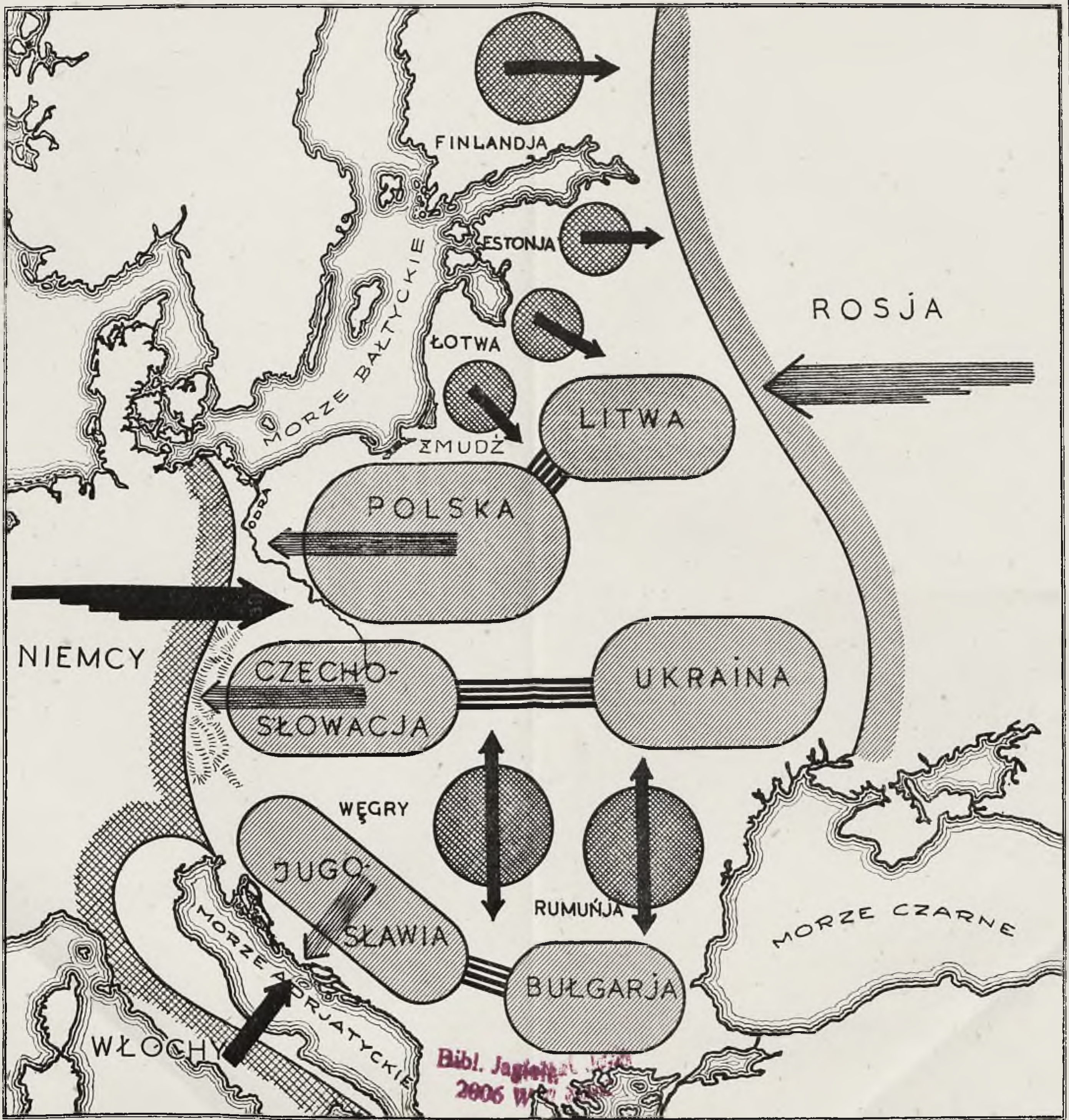
Dotychczas ich przewódcy wstydzili się być Słowianami, obecnie muszą dojść do władzy nowi ludzie, którzy będą dumni z tej nazwy.

Dotychczas nad historią, kulturą, wychowaniem Słowian panowała myśl Teutonów, obecnie Słowianie muszą otrząsnąć się z tego i poznać własną narodową prawdę.

Nad patriotyzmem Polaków, Czechów, Rosjan, Jugosłowian i innych musi wznieść się nadpatriotyzm — Słowiański. Wszyscy muszą się pozbyć części swej suwerenności na korzyść wspólnego dzieła.

Nie będzie to drogą łatwą, gdyż elity Słowian przeważnie zatraciły poczucie tradycji narodowej. Jednakże jest to droga j e d y n a i idąc po niej słowiańskie narody zabezpieczą swój byt niepodległy i wieczny pokój świata.

SPIS RZECZY


FINLANDJA
ESTONJA
MORZE BAŁTYCKIE
ŁOTWA
ROSJA
LITWA
ŻMUDŹ
ODRA
POLSKA
NIEMCY
CZECHO-SŁOWACJA
UKRAINA
WĘGRY
JUGO-SŁAWIA
RUMUŃJA
MORZE CZARNE
MORZE ADRJATYCKIE
BUŁGARJA
WŁOCHY